Nr. 247. Lwów — Sobota dnia 28 Października. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 zł. 10 ct. w Niemczech 1 " 50 " w innych Państwach 2 " — "
Za zmianę adresu dopłaca się 20 c. [illegible]
Numer z poprzedniej daty po 8 ct.
[illegible] DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, [illegible] i zabaw prywatnych, [illegible] [illegible] wiersz.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłaty przyjmuje [illegible]
Cena ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct
W drobnych ogłoszeniach wiersz petitem za każde słowo 3 ct, tłustym garmondem 4 ct, koresp. prywatne 6 ct
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsca . . . . . . 30 ct
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Szymona i Judy | Łonhina
Jutro: A. 23 po Ś. Elżbiety | N. 19 po S. Hł. 3

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 45
Zachód " " 4 m. 40

Długość dnia godzin 9 m. 55
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Wystawa paryska a socyaliści.

Bastówka robotników w hutach żelaznych w Creusot, której koniec położył przed dwoma tygodniami wyrok polubowny, wydany przez prezesa gabinetu francuskiego p. Waldeck-Rousseau, miała dla Francyi wyjątkowe znaczenie. Każdy bowiem dalszy dzień jej trwania groził opóźnieniem otwarcia tego wielkiego przedsięwzięcia narodowego, do którego Francuzi tyle nadziei przywiązują i dla którego już tyle ofiar ponieśli, tj. przyszłorocznej wystawy międzynarodowej w Paryżu. Zakłady fabryczne w Creusot mają bowiem dostarczyć niemal wszystkich konstrukcyj żelaznych do budynków wystawowych, a nie ma w całej Francyi drugiej fabryki o takich rozmiarach, któraby podobne zamówienia była w stanie wykonać. Wiedzieli o tem przywódzcy socyalistyczni i dlatego w najkrytyczniejszej chwili zaaranżowali ów kolosalny strejk, którego właściwym celem było nie polepszenie doli materyalnej robotników, bo to właściciel fabryki w Creusot ofiarował sam bez niczyjego przymusu, ale wzmocnienie organizacyi partyi socyalistycznej i zapewnienie jej jednego mandatu na najbliższe wybory. Że urządzając ten strejk, skierowany przeciw jednemu z najuczciwszych i najhojniejszych pracodawców na świecie, a pośrednio przeciw państwu, przywódzcy socyalistyczni liczyli na pomoc dwóch swoich przyjaciół politycznych, zasiadających w gabinecie — nie ulega wątpliwości.

Zakłady w Creusot, uprawiające wszystkie działy przemysłu metalurgicznego i zatrudniające przeszło 10 tysięcy robotników, od dawna uchodzą za chlubę Francyi. Uważane one były powszechnie za ideał nowoczesnego wielkiego przedsiębiorstwa fabrycznego i w ciągu lat pięćdziesięciu nie było w nich ani razu strejku, gdyż robotnicy zajęci w nich zazupełnie zadowoleni byli ze swego losu. Główną współwłaścicielką tych olbrzymich zakładów fabrycznych jest rodzina Schneidrów. Ojciec teraźniejszego dyrektora fabryki, Ludwik Schneider był przyjacielem znakomitego socyologa Le Playa i doradzcą Napoleona III w kwestyach socyalnych. On to pierwszy we Francyi bez przymusu z niczyjej strony stworzył dla swoich robotników instytucye, zapewniające im byt na starość i opiekę w razie choroby. Każdy robotnik w fabryce w Creusot jest członkiem kasy emerytalnej, do której nic nie płaci, gdyż wkładki za robotników uiszcza zarząd fabryki. Nabyte przez robotnika prawa do emerytury przechodzą w pewnej progresyi na wdowę i sieroty. Do kasy chorych także robotnicy nic nie płacą, a w razie choroby otrzymują bezpłatną pomoc lekarską, tudzież trzecią część płacy.

Istnieje także fabryczna kasa oszczędności w Creusot rozporządzająca dziś kapitałem 9 milionów franków i dająca 5% od wkładek. Bardzo znaczna część robotników otrzymuje mieszkanie w wybudowanych przez właścicieli fabryk willach za opłatą nadzwyczaj niskiego komornego, a nawet może po pewnym szeregu lat opłacając tylko komorne przyjść do własności takiej willi. Dawno przed zaprowadzeniem we Francyi powszechnego obowiązku szkolnego założyli właściciele fabryki w Creusot liczne szkoły elementarne i przemysłowe, w których nauka udzielaną jest zupełnie bezpłatnie. Wreszcie założyli także właściciele fabryki kasyna robotnicze, celem dostarczenia robotnikom szlachetnej rozrywki. Ogółem same wydatki na utrzymanie tych humanitarnych instytucyj, stworzonych dla dobra robotników, pochłaniają rocznie $3^1/_2$ miliona franków, zaś suma płac pobieranych przez robotników, wynosi $11^1/_2$ miliona franków rocznie. Wszystko więc, jak widzimy, robili właściciele zakładów fabrycznych w Creusot dla dobra robotników, jednego tylko nie chcieli ścierpieć, to jest propagandy socyalistycznej i dlatego sprzeciwiali się temu, aby robotnicy ich należeli do syndykatów socyalistycznych, które ustawa koalicyjna z roku 1884 pozwala tworzyć. Tem ściągnął na siebie teraźniejszy współwłaściciel i kierownik fabryk w Creusot Eugeniusz Schneider nienawiść jenerałów socyalistycznych, którzy też wypowiedzieli mu wojnę i przez kilka lat prowadzili wśród robotników w Creusot skrzętną agitacyę, obliczoną na to, aby najszlachetniejsze zamiary i czyny właścicieli fabryk przedstawić jako hypokryzyę i chęć trzymania robotników w niewoli. Zaczęto więc agitować przeciw temu, że w szkołach fabrycznych w Creusot uczą księża i bałamucono robotników opowiadaniem, że ci księża przez dzieci szpiegują, tylko, co ich rodzice robią w domu i po za domem. Właściciela fabryki Eugeniusza Schneidra posądzono o to, że jako deputowany w parlamencie chce przyłączyć się do przywrócenia monarchii we Francyi itp.

Nie mając syndykatu stworzyli przywódcy socyalistyczni inne ognisko dla swej agitacyi, mianowicie stowarzyszenia konsumcyjne, których zakładanie właściciele fabryki nie tylko nie utrudniali, lecz przeciwnie hojnemi ofiarami jeszcze je ułatwiali. Takich stowarzyszeń spożywczych powstało wnet w Creusot z górą 30, i tam przygotowano starannie strejk obecny. Przed kilku tygodniami z całkiem błahego powodu porzucili pracę robotnicy w jednym z warsztatów w Creusot, a nazajutrz na dane hasło wszyscy robotnicy z całej fabryki w liczbie z górą dziesięciu tysięcy przyłączyli się do strejku. — Właściciele fabryki zażądali od robotników, aby im przedstawili o co im chodzi, a oni przedłożyli spis swoich żądań, na czele zaś tego spisu figurowało żądanie swobody zakładania syndykatów socyalistycznych. Schneider oświadczył, że na to się nie zgodzi, natomiast podwyższył robotnikom płace i tak już bardzo dobre i godził się na spełnienie wielu innych ich żądań. Robotnicy odrzucili te propozycye, wobec czego Schneider kazał zamknąć fabrykę i [illegible] z robotników [illegible] musi o to [illegible] się będzie [illegible] w fabryce [illegible], w miarę [illegible] przyjętych.

Schneider zdecydowany był choćby połowę majątku stracić a nie ustąpić socyalistycznym agitatorom. Tymczasem musiał ustąpić. Przywódcy robotników [illegible] właściciele [illegible] iż w pierwszym [illegible] roboty [illegible] wywierać presyę [illegible] zadziano, zażądano [illegible] ministra handlu Millerand i ministra [illegible] Baudin. Rzucono więc hasło urządzenia pochodu wszystkich strejkujących z Creusot do Paryża. Napływ dziesięciu tysięcy strejkujących do stolicy [illegible] urządzenia [illegible] republiki i ministrów, — a [illegible] dał się także wzgląd na to, że termin otwarcia międzynarodowej wystawy się zbliża, a bez zażegnania strejku nie będzie chyba wystawy. Zaczęto więc ze strony rządu wywierać nacisk na Schneidra, aby ustąpił. Ostatecznie zgodził się on na to, aby spór jego z robotnikami załatwił prezes gabinetu p. Waldeck-Rousseau. Zgodzili się na to oczywiście i robotnicy, bo wiedzieli, że rząd jest w przymusowem położeniu. Wydał więc p. Waldeck Rousseau wyrok, który cały okręg fabryczny w Creusot oddaje w ręce socyalistów. Postanawia on bowiem, że żaden z robotników w Creusot nie może być pozbawiony pracy dlatego, że należy do syndykatu socyalistycznego, że w zakładaniu tych syndykatów nie można robić żadnych przeszkód i że z powodu strejku niniejszego żaden z robotników nie może być oddalonym.

Tak więc dzięki wystawie socyaliści francuscy opanowali najważniejszy okręg fabryczny w całej Francyi.

Deklaracye programowe.

Piszą nam z Wiednia, 25 października:

Wczorajszy drugi dzień rozpraw o deklaracyi rządowej przyniósł nam kilka bardzo ważnych wyjaśnień. Prezes Koła Jaworski dobitniej, niż przewidywaliśmy, zaznaczył opozycyjne stanowisko Koła względem gabinetu, chociaż równocześnie podniósł, że wierne swym tradycyom, Koło nie odmówi swego poparcia projektom, wynikającym z rzeczywistej potrzeby państwa. Koło polskie więc tak samo, jak niegdyś za czasów gabinetu ks. Auersperga, nie będzie głosowało przeciwko budżetowi, ani przeciwko innym projektom niewątpliwego interesu publicznego. Rząd teraźniejszy który nie jest rządem parlamentarnym, może się tem zadowolić, a nie domaga się od żadnego stronnictwa zaufania. Bądź co bądź, prezes Jaworski dobitnie podkreślił teoretyczne stanowisko opozycyjne, tudzież solidarność prawicy. O wiele namiętniej przemawiał przeciwko gabinetowi hr. P a l f f y w imieniu frakcyi tak zwanej szlachty historycznej „czeskiej“. Dla wyjaśnienia ostrego tonu madziarskiego magnata, który nie zbyt dawno temu osiadł w Czechach, wystarczy przypomnieć to, co zauważyliśmy po dymisyi hr. Thuna. Co jednak najciekawsza to, że po tych dwóch mówcach prawicy, w imieniu katolickiego stronnictwa ludowego dr. K a t h r e i n odczytał bardzo krótką, ale bardzo znaczącą deklaracyę, w której bez ogródki przyrzeka rządowi poparcie swego stronnictwa w zabiegach około uruchomienia parlamentu i sprowadzenia spokoju narodowościowego. Ponieważ zaś bez głosów katolickiego stronnictwa prawica nie posiada większości, przeto z wczorajszej deklaracyi dra Kathreina wynika, że gdyby inne stronnictwa prawicy posunęły się do czynnej opozycyi przeciwko gabinetowi, ocknęłyby się w mniejszości.

Z drugiej strony mówca klubu młodoczeskiego dr. Stransky swą cyniczną napaścią na rzekomy „syndykat“ hr. Gołuchowskiego, który jako „odpowiedzialnego redaktora“ wysunął hr. Clary'ego i który zdradza (!) Koronę, bardzo dziwne światło rzucił na ową solidarność prawicy, o której wspomniał prezes Jaworski. Zdaje nam się, że nikt z Polaków nie zgodzi się na te bezwstydne napaści na hr. Gołuchowskiego, jak z najprostszych względów towarzyskiej przyzwoitości nie możemy się solidaryzować z burdami, jak przedwczorajsza, urządzona przez młodoczechów. Pos. Stransky zresztą swej napaści na hr. Gołuchowskiego dopuścił się także tylko jako... „odpowiedzialny redaktor“. Jest to un secret de Polichinelle, kto za pomocą intryg dziennikarskich i innych pragnie sprowadzić upadek hr. Gołuchowskiego. My tę akcyę podstępną śledzimy od kilku miesięcy uważnie i nie raz podnosiliśmy na tem miejscu jej różne fazy. Dotychczas nie odniosła żadnego sukcesu, a sposób rubaszny, prostaczy, jakim się jej dotknął p. Stransky, z pewnością nie przysporzy jej zwycięstwa.

Z powodu przedwczorajszej burdy młodoczeskiej, wczoraj odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego prawicy, na którem reprezentanci katolickiego stronnictwa ludowego oświadczyli, że musieliby wystąpić ze związku prawicy, gdyby się takie wybryki powtarzały. Komitet uchwalił rezolucyę, wyrażającą życzenie, aby każdy ze sprzymierzonych klubów podawał to, co zamierza uczynić, pod obrady komitetu. Tym sposobem na przyszłość mają być uniemożebnione improwizacye, jak przedwczorajszy atak na ministra Kindingera. Szkoda, że komitet wykonawczy prawicy nie uchwalił swej rezolucyi już przedwczoraj, bo wtedy dr. Stransky byłby musiał oznajmić komitetowi wykonawczemu, że zamierza w brutalny sposób napaść na hr. Gołuchowskiego!

Ogólne wrażenie dotychczasowych rozpraw jest takie, że gabinet hr. Clary'ego, byle poprzestał na załatwianiu spraw rzeczywistego interesu państwowego, nie napotka na opozycyjną uchwałę Izby.

Rada państwa.

(Telegramy Przeglądu).

Wiedeń 27 października. Na wczorajszem posiedzeniu toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad programowem oświadczeniem rządu.

P. Z a č e k gwałtownie atakował rząd i oświadczył, że obecna zmiana systemu równa się sankcyonowaniu rewolucyi w parlamencie, który nie ma ani u góry, ani u dołu poważania. Krew, przelana podczas ostatnich zajść w Czechach i na Morawach, spada na tych, którzy rewolucyę w parlamencie praktykowali. Mówca twierdzi w dalszym ciągu, że pokój nastać może dopiero wtedy, gdy wszystkie narodowości postawione zostaną na równi z Niemcami. Obecna walka tworzy smutną epokę w historyi Niemców. Polityka krwi i żelaza, jaką uprawiał Bismark, jest największem nieszczęściem obecnego stulecia, bo polityka ta zabija wszelką sprawiedliwość. (Huczne oklaski u młodoczechów). Naród czeski żąda tylko tego, co mu się z prawa należy, chce dójść do porozumienia nie drogą gwałtów, lecz przez pokojową pracę. Mimo przesilenia mówca nie traci wiary, że porozumienie między Czechami i Niemcami zostanie osiągnięte i że zaświta nareszcie era pokoju narodowościowego w Austryi. (Huczne oklaski u młodoczechów).

Hr. S t u e r g k h z wiernokonstytucyjnej wielkiej własności stawia wniosek o zamknięcie dyskusyi. Ironiczne okrzyki podnoszą się z ław czeskich. Wniosek hr. Stuergkha 168 głosami przeciw 115 odrzucono.

Z kolei zabiera głos p. D a s z y ń s k i i zwraca uwagę rządu, że strzelaniem na Morawach ładu nie zaprowadzi. Prawda, że ludzie, do których strzelano, są od dłuższego czasu rozagitowani, ale tak młody gabinet, jak obecny, nie powinien tyle krwi nosić na sobie. Nawet z południowej Afryki nie nadchodzą tak krwawe sprawozdania, jak z Moraw. Mówca uznaje, że rząd wobec wzburzonej ludności znajduje się w trudnem położeniu, atoli wie także, iż bardzo wiele zawiniła tu głupota starostów. Rząd nie powinien patrzeć na rzeczy tylko oczami starostów. My socyaliści — oświadcza p. Daszyński — stoimy do dyspozycyi panom z Czech i Moraw, jeżeli chcą wystąpić przeciw dalszemu przelewaniu krwi, ale dla nas krew niemiecka jest równie warta, jak czeska i polska.

Mówca polemizuje z p. Zaczekiem i czyni młodoczechom zarzut, że nie chcą podpisywać najsprawiedliwszych wniosków, wychodzących z inicyatywy socyalistów. Dalej polemizuje Daszyński z wczorajszą mową dra Stransky'ego, przyczem młodoczesi przerywają mu gwałtownemi wykrzyknikami. Oświadczenie Stransky'ego o zmyśle wolnościowym i patryotyzmie młodoczechów jest zdaniem mówcy obłudą. Mówca zarzuca Czechom, że w okresie ostatnich $2^1/_2$ lat, kiedy mieli władzę w ręku, nic nie zyskali, tylko stracili honor i szacunek ludności. Większość nie jest wcale tak silną, jak to przedstawia p. Stransky. Historya ustawy o płacach sług państwowych dowodzi tego najlepiej. Mówca przypomina chwilę kiedy to pp. Abrahamowicz i Kramarz wśród gromkich oklasków z ław młodoczeskich wprowadzili policyę do Izby. (Gwałtowne protesty u młodoczechów. W sali panuje wrzawa. Wiceprezydent Piętak dzwoni i prosi o spokój). „Te wasze protesty — woła Daszyński do młodoczechów — jeśli świadczą, że się tego dziś wypieracie, uważam za pierwszy krok do poprawy“.

Następnie p. Daszyński napada jeszcze kilkakrotnie na młodoczechów i powiada: Jeden z najlepszych między wami, dr. Kaizl, stracił tu honor i zainaugurował nieszczęsną erę § 14go!

W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył p. Daszyński, że młodoczesi odmówili poparcia dla wniosku socyalistów o zniesienie § 14. Czesi z powodu poniesionej klęski są wobec wyborców swych zobowiązani co parę dni urządzać skandal. (Liczne brawa na lewicy). Gdyby Czesi chcieli być szczerymi, to dawno już należeliby do opozycyi. Wobec twierdzenia, że Czesi gotowi są do pracy parlamentarnej, podnosi mówca, że oni w roku ubiegłym poprostu uniemożliwili komisyę językową, gdyż wtedy mieli rozporządzenia językowe, nie chcieli więc językowej ustawy. Rząd hr. Thuna i Czesi po prostu życzyli sobie obstrukcyi i umyślnie ją prowokowali. Jeżeli Czesi oburzają się groźbą Türka, który wspomniał o pruskich armatach, to — powiada p. Daszyński — mówię to jako Polak, zaprowadzenie języka rosyjskiego w Austryi byłoby o wiele bardziej niebezpiecznem. Na szczęście obie te ewentualności można traktować równie seryo. My socyaliści nie jesteśmy złymi synami naszego narodu, kto tak twierdzi, ten świadomie kłamie. Dowodzi tego najlepiej wiec berneński. W sprawach narodowych stronnictwo mówcy zna tylko absolutne równouprawnienie. (Żywe oklaski u socyalistów).

Następnie przemawia poseł B u l a t (Kroat) imieniem związku południowo-słowiańskiego i oświadcza, że grupa ta także w przyszłości postępować będzie solidarnie z stronnictwami prawicy, a z drugiej strony brać będzie żywy udział w pracy parlamentarnej, ażeby potrzebom państwa uczynić zadość zarówno ze względu na mocarstwowe stanowisko Austryi, jako też na drugą połowę państwa. Stronnictwo mówcy wyraża głębokie ubolewanie z powodu bezwarunkowego zniesienia rozporządzeń językowych, gdyż rząd powinien był raczej uregulować sprawę językową we wszystkich królestwach i krajach na podstawie zagwarantowanego konstytucyą równouprawnienia wszystkich narodów Austryi. Związek południowo-słowiański będzie się usilnie starał dopomódz do załatwienia kwestyi językowej.

Z kolei ks. opat T r e u i n f e l s imieniem centrum oświadcza, że stronnictwo to stać będzie dalej przy prawicy i w miarę sił dołoży wszelkich starań, celem zakończenia konfliktu narodowościowego. Może to nastąpić tylko w drodze ustawy zapewniającej równouprawnienie wszystkim narodom. Mówca spodziewa się, iż zapowiedziana ustawa językowa jak najrychlej zostanie przedłożona. (Oklaski na prawicy).

Następnie zabrał głos Schoenererowiec poseł I r o i rzekł, że Niemcy nie powinni dopuścić do wyboru delegacyi, dopóki rząd nie złoży daleko idących oświadczeń. Dla narodu niemieckiego delegacye, pracujące tylko dla militaryzmu, nie przedstawiają żadnego interesu. Zniesienie rozporządzeń językowych nie wystarcza jeszcze, ażeby mieć zaufanie do rządu.

Na tem rozprawę przerwano. Następne posiedzenie dziś.

Przed zamknięciem posiedzenia odczytano jeszcze szereg wniosków i interpelacyi.

Pos. S t r a n s k y i towarzysze interpelują powtórnie ministra sprawiedliwości z powo-

---

5)

R. DEMBINSKA.

Niewinny flirt

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

— Ależ nic panu nie będzie, niech pan sobie umszlag położy na plecach. Wreszcie ja tam przyjdę do pana przed nocą, to zobaczę.

— Dziękuję kochany doktorze. Dość mam tego, jak Boga kocham. Zresztą co mi z tego przyjdzie? — dorzucił zniechęcony flirtowicz.

— Zapewne — potakiwał Wacław. — Gdzie pan stoi? w oficynie?

— Tak; drugie drzwi na prawo. Idę już do siebie — do widzenia.

Lecz to nie uszło uwagi młodzieży.

— Oho! — zaczęli przekpiwać. — Oleś już kaput! Co ci to aniołku? On zawsze czegoś chory. Tu, w Zielinie nie wolno chorować. — Wiesz?

Zaczęli go poszturkiwać, brać pod pachy, wreszcie wynieśli go z salonu. Tora nie zwracała na to uwagi, gdyż obecnie zajmowała się grą w szachy dwóch panów, którzy od godziny zapomnieli o całym świecie i posuwali swoje figury, popijając herbatę. Tora doskonale rozumiała tę grę i sama nieraz stawała w zapasy z jakim dobrym wojownikiem na tem kratkowanem polu.

W ten sposób spędzano wieczory w salonie panny Wiktoryi po dniach, zajętych polowaniem, konną jazdą, łowieniem ryb, grą w krokieta i Lawn-tennisa.

Aniela nie brała udziału w konnej jeździe, gdyż nie tylko, że na to nie byłby pozwolił narzeczony, ale od dziecka nie była przyzwyczajoną do tego rodzaju sportu i bała się konia. — Cierpiała też z tego powodu, że Wacław oddawał się z upodobaniem tej, według niej, niebezpiecznej zabawie i robiła mu wymówki. On ją chciał przekonać, że daleko więcej narażonym jest przy chorych na tyfus, na cholerę, na ospę, a w ostateczności na dżumę. Aniela zatykała uszy, nie chcąc słyszeć o tylu niebezpieczeństwach, które groziły jej ukochanemu, nie pomna, że jeszcze groźniejsze nad zaraźliwe choroby i wypadki, mogące spotkać człowieka na każdym kroku, są te, których ani przewidzieć, ani spodziewać się nie może. Zakryte one, te wyroki straszne, przed ofiarami, mającemi paść pod ogromem ich ciężaru, spadają, jak grom z jasnego nieba, na którem przed chwilą ani chmury nie było.

* * *

Aniela była córką profesora matematyki w jednem z miast powiatowych, jedynaczką, i jako taka, pieszczoną była przez rodziców w dzieciństwie. Gdy doszła lat, w których staranniejszych nauk okazała się potrzeba, oddano Anielę na pensyą w stolicy. Bardzo zdolna i pracowita uczenica korzystała z ofiary, jaką ponosili rodzice, rozłączając się z ukochaną córką.

Miała też od dziecka wpojoną tę myśl, że nauką może sobie pozyskać stanowisko niezależne, jeśliby zmiana losu niespodziewana dotknęła ją, chociaż zdawało się, że warunki życia, wśród których rosła Anielka, mogły obiecywać jej przyszłość spokojną, jeśli nie całkiem szczęśliwą.

Rodzice Wacława złączeni ścisłą przyjaźnią z rodzicami Anieli, zawsze rośli nadzieją połączenia kiedyś swych dzieci. One też, jakby przeczuwając wolę starszych, kochały się niewinnie, a gdy Anielka miała lat czternaście a Wacław dwadzieścia, zaczęli już mówić ze sobą o tem, że są sobie przeznaczeni i z tą myślą rośli, marząc o miłości której jednakże nie rozumieli jeszcze. Gdy na wakacyach spotykali się co roku, lub w większe święta, mówił jej Wacław: „O już nie długo będziesz dorosłą panną i ożenię się z tobą — byle tylko już raz skończyć tę nieznośną medycynę“. Takie to marzenia zajmowały te młode umysły, nie przewidujące przeszkód żadnych na drodze do szczęścia, do którego aby dojść, nietylko drobne zapory zwyciężyć trzeba, ale całe barykady w poprzek stojące, które częstokroć nawet krwawym znojem usunąć się nie dadzą.

Gdy Aniela doszła do lat ośmnastu powróciła z pensyi do domu. Wacław uczył się mozolnie do doktoratu, więc nie miał ani chwili czasu, aby odwiedzić narzeczoną; kto wie nawet, czy w tych warunkach mógł myśleć o niej.

Naraz jak grom niespodziewanie spadła nań wiadomość, że rodzice Anielki pomarli w jednym tygodniu na tyfus. Kto wie czy i ta biedna dziewczyna nie byłaby uległa tej strasznej chorobie, gdyby nie ciotka, która przyjechawszy na pogrzeb, zabrała siostrzenicę, zostawiając cały dobytek pozostały sierocie, rodzicom Wacława do spieniężenia.

Okazało się, że majątek stanowiły wyłącznie sprzęty domowe za które osiągnięto zaledwie 600 reńskich.

Wacław znalazł parę dni wolnych, aby zobaczyć Anielkę, mieszkającą u ciotki. Sierota w żałobnych szatach tem większe wzbudziła w nim przywiązanie. Teraz losy jej spoczywały wyłącznie w jego ręku. Jakże będzie się starał, aby to posłannictwo spełnić sumiennie! Chcąc ten stosunek uczynić ważniejszym jeszcze, gdy pierwej nawet nie było potrzeby myśleć o tem, przywiózł obecnie skromny pierścionek i odebrawszy w zamian od Anieli obrączkę z Matką Boską, którą zasze nosiła na palcu, zaręczył się przyrzekając powrócić zaraz po zdanym doktoracie.

Tak upłynął rok. Żałoba Anielki miała się ku końcowi, lecz nie myślała jej zdejmować biedna sierota. Zaczęła się rozpatrywać w swem położeniu. Pobyt u ciotki, choć dla niej niezrównanie dobrej, zdawał się w jej przekonaniu nadal niemożliwy. Jako wdowa po urzędniku, ciotka Anieli pobierała skromną pensyę, a mając trzy dorastające córki, musiała bardzo liczyć się z każdym groszem, zanim znaglona konieczną potrzebą wydała go. Gdy więc Aniela postanowiła szukać dla siebie jakiej posady, nie sprzeciwiała się i poszła sama z nią do biura nauczycielskiego znanego z powagi i uczciwości w całem mieście. Natychmiast dwa miejsca się trafiły, nauczycielki do dwóch małych panienek i towarzyszki oraz lektorki w domu arystokratycznym. Ciotka Anieli bała się dla niej zbytniego trudu w uczeniu dzieci i niedoświadczenia na tem stanowisku, zdecydowała więc że miejsce towarzyszki jest o wiele lżejsze i korzystniejsze i radziła siostrzenicy, aby je przyjęła.

Tym sposobem Aniela dostała się do Tory. Na razie młoda dziewczyna zachwyciła się tym światem zbytku i elegancyi, którego nie znała dotąd. Tora, choć zimna w obejściu, była jednak dla Anieli niezwykle wyrozumiałą i dobrą. Zostawiała jej kompletną swobodę, oddając jej pokój ślicznie urządzony i sługę do dyspozycyi. Starsza o lat dziesięć od Anielki dawała jej niektóre wskazówki co do ubioru i zachowania się młodej dziewczyny w salonie. Na prośbę Anieli nazywała ją po imieniu — i zdawała się być dla niej opatrznością prawdziwą w tym labiryncie zwyczajów i obyczajów tego wielkiego świata, którego wychowana w zupełnie innych warunkach ani w przybliżeniu nie znała. Nie chcąc Anieli rozłączać z narzeczonym sama napisała Tora do Wacława aby przyjeżdżał do Zielina, ilekroć mu czas i studya na to pozwolą. Skorzystał z tego niebawem młody lekarz, lecz w pierwszym roku odwiedziny te bardzo rzadko się powtarzały, gdyż jako sekundaryusz szpitala stał się w zupełności niewolnikiem swego zawodu. Dopiero teraz, gdy zdecydował się na zamieszkanie w małem mieście powiatowem, o wiele czuł się swobodniejszym i był częstszym gościem w Zielinie.

Tora okazała się dla Wacława nader łaskawą i zabierała go Anielce na polowania i spacery konne. Aniela w cichości i ukradkiem opłakiwała, gdy nikt nie widział, te wybryki narzeczonego, który powróciwszy z takiej wycieczki, zawsze starał się to nagrodzić podwójną atencyą dla narzeczonej.

Młody doktor śmiał się nieraz serdecznie gdy mu Tora robiła zarzuty:

— Ach! kochany doktorze, tak pana czuć karbolem, że ani hyacenty, ani tuberozy, ani całe klomby róż miesięcznych, nie są w stanie tego odoru zagłuszyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

du wydanego rozporządzenia z 16-go b. m. w sprawie używania języków krajowych w wewnętrznej służbie sądowej na Morawie i na Szląsku. Interpelanci są zdania, że rozporządzenie to jest nieważne wobec artykułu 11-go ustaw zasadniczych.

Pos. Merunowicz i towarzysze domagają się w interpelacyi równego popierania przemysłu rolnictwa i handlu swojskiego w Austryi, jak i na Węgrzech.

Pp. Danielak i Szponder interpelują z powodu niesprawiedliwej regulacyi płac urzędników kolejowych.

P. Taniaczkiewicz przedłożył kilka wniosków, w których domaga się między innemi urządzenia państwowych składów zboża, odpisania długów chłopskich przez państwo i lepszej dotacyi dla księży wikarych.

Karciarstwo w Poznańskiem.

Prawie wszystkie pisma niemieckie przepełnione są opisami grasującego w Poznańskiem karciarstwa. Demon hazardu opanował wszystkie koła: Polaków i Niemców — obywateli wiejskich, przemysłowców i rzemieślników. Szulerka doszła takich granic, że aż grono ludzi dobrej woli postarało się o założenie w Poznaniu stowarzyszenia antikarciarskiego celem prowadzenia walki z hazardem. Poznański korespondent *Börsen Couriera* podnosi znaczenie tego eksperymentu, wyrażając nadzieję, że losy nowego stowarzyszenia będą inne, niż losy podobnej organizacyi, założonej przed laty w Inowrocławiu. Tam bowiem klub antikarciarski starał się o poznanie wszystkich gier hazardowych, oczywiście w celach zaradczych, i tak w tem „poznawaniu" zapędził się daleko, że po kilku miesiącach prób nieśmiałych przegrywano tam w karty ogromne sumy. Na szczęście u steru stowarzyszenia obecnego stoją ludzie, po których tak operetkowego zakończenia pracy antikarciarskiej obawiać się nie potrzeba.

Ten sam korespondent podaje do wiadomości publicznej, że najgorszą jaskinią hazardu jest Gniezno, gdzie na wielkich jarmarkach końskich urządzają sobie handlarze i obywatele istne Monte Carlo. To prawda! Zważyć jednak wypada, że w Gnieźnie takie orgie hazardu odbywają się raz lub dwa razy do roku (zwykle około św. Wojciecha), natomiast w Poznaniu hazard jest chorobą chroniczną. Grasuje on zarówno w klubach arystokratycznych, jak mieszczańskich, w pierwszorzędnych restauracyach, jak w spelunkach podmiejskich. O tem, aby do Gniezna zjeżdżali się specyalnie prusacy i rosyjscy oficerowie dla uprawiania bakaratu, [illegible] dokładnie stosunki gnieźnieńskie nie wiedzą.

Börsen Courier opisuje w dalszym ciągu swej korespondencyi z Poznania kilka głośniejszych awantur ze świata karciarskiego. I tak przed kilku laty jeden z Radziwiłłów oddany został pod kuratelę, bo w krótkim czasie przegrał około 2½ miliona marek, a tych połowę w klubach berlińskich. Inny magnat polski, który niegdyś posiadał 11 pięknych majątków, dziś zaledwie jedną niewielką posiada. Resztę pochłonął hazard. W Poznańskiem różni się eks-obywatele ziemscy, którzy, przegrawszy całe mienie, dziś pełnią obowiązki niwojaków [illegible] lub agentów. Mowa tu niestety o Polakach, lecz z równej wiele o Niemcach.

W jednem miasteczku w Poznańskiem, zbierała się codziennie około godz. 9 wieczorem cała inteligencya miejska i trochę szlachty okolicznej w ustronnym handelku i do późnej nocy, a niekiedy nawet do rana, uprawiała gry hazardowe. Gdy właścicielowi lokalu wytoczono proces, przed kratkami stanęła w charakterze świadków cała śmietanka małomiejskiego Monaca. A co najskandaliczniejsze, to fakt, że studenci uniwersytetu, bawiący tam na wakacyach, [illegible] najwyższych [illegible] ów mogą [illegible] ba zaprzeć [illegible] słowie, zniknęła [illegible] tu wy- [illegible] przemysłowy, [illegible] gospodarz [illegible] sprzedaży [illegible] karciarskich.

Takich podobnych wypadków możnaby więcej jeszcze przytoczyć. „Ryba zaczyna cuchnąć od głowy" mówi przysłowie, ale niezadługo cuchnie całe ciało. Zaraza przeniknęła w najszersze warstwy i grozi groźne spustoszenia. Rzemieślnicy przegrywają po nocach cały zarobek tygodniowy, a niezależnie od wypadki, w których gospodarz wieśniacy przybyły na jarmark do miasta, koni lub bydła, zostawia w jaskiniach karciarskich całą gotówkę.

Jest w Poznańskiem pewien typ „wędrujących karciarzy". Są to indywidua, zjeżdżające miasteczka prowincyonalne, a przede wszystkiem garnizonowe i zakładające banki po hotelach. Taki pan zaznajamia się za pośrednictwem uprzedniego gospodarza ze stałymi gośćmi restauracyi hotelowej, fundując szampana i wciąga podnieconych gości w swe sidła. Niedawno izba karna w Poznaniu zasądziła na półtora roku więzienia pewnego spedytora, który mieszkając w małej mieścinie, nigdy prawie nie miał stałego pobytu, kart nie brał do ręki, lecz dwa razy do miesiąca wyjeżdżał w objazd po prowincyi i zgrywał ludzi do nitki. Charakterystycznym był fakt, że w procesie współobwinionym [illegible] spedytora, wystawili mu najpochlebniejsze świadectwa, nie mając pojęcia o jego rzemiośle.

Wobec takich stosunków stowarzyszenie antikarciarskie w Poznańskiem pełne ma zadanie do spełnienia. Bodaj nie skończyło się na dobrych chęciach.

Z Bośnii.

Z Serajewa nam piszą:

(„) W dziennikach o krajowych tendencyach często zdybujemy się z frazesem o upadku dobrobytu ludności w krajach przez naszą monarchię na mocy traktatu Berlińskiego okupowanych. Wszechstronne rozpatrywanie tej sprawy nie wystarczy [illegible] znych, tutej [illegible] pra- [illegible] h krajów [illegible] e po- [illegible] 1895. [illegible] drugim [illegible] ą najwyższą [illegible] zdziałanie.

Liczby jakie otrzymano w tym drugim wypadku, porównane z poprzedniemi, są najwymowniejszym dowodem.

	W r. 1879 było	w r. 1895	więc o	czyli więcej o
koni	158.034	233.322	75.288	47.6%
bydła rogatego	762.077	1,417.341	655.264	85.78%
mułów i osłów	3.134	6.304	3.170	101.15%
owiec	839.988	3,230.720	2,390.732	284.62%
kóz	522.123	1,447.049	924.926	177.15%
nierogac.	430.354	662.242	231.888	53.88%
Razem	2,715.710	6,996.978	4,281.268	157.65%

Cyfry te, same przez się dowodzą niezwykłego rozwoju. Liczba mieszkańców tych krajów wynosiła w roku 1895 1,591.036. zamieszkiwali oni 257.493 domów, a więc w jednym domu mieszkało średnio 6 osób. Jeżeli uznamy, że dom jest jednostką gospodarczą, to w takim razie w roku 1895 wypadało na jeden dom 27 sztuk bydła, między temi 1 koń, 6 krów, 6 kóz, 12 owiec i 3 sztuk nierogacizny. Taka ilość bydła świadczy niezawodnie nie o nędzy lecz o dobrobycie ludności.

Lecz nietylko ilość ale także i jakość bydła podnosi się rokrocznie. Zawdzięcza to ludność umiejętnemu postępowaniu rządu krajowego, który szczegółowego dokłada starania, aby od wieków zaniedbaną i skarłowaciałą rasę bydła ulepszyć.

Powszechnie wiadomo, jak znakomity rezultat osiągnięto co do chowu koni. Ale i co do chowu bydła rogatego można się poszczycić niezwykłym wynikiem. Niebyło to łatwem zadaniem, jeśli się zważy, że w tych krajach nieznano prawie gospodarstwa stajennego i bydło zwykle zimowało na dworze pod gołem niebem. Należało więc działać pouczająco na ludność zresztą wcale pojętną, której stawiono przed oczy wzorowe obory w 6 rządowych stacyach gospodarczych. Prócz tego oczywiście starano się podnieść rasę krów przez krzyżowanie z rozpłodnikami buhajami ras przednich. W tym celu postępowano systematycznie wedle planu i podzielono cały kraj na trzy odrębne okręgi rozpłodowe. Dla powiatów północnych, ku Węgrom zbliżonych, przeznaczono buhaje rasy stepowej węgierskiej, jako dla stosunków miejscowych najodpowiedniejszej. Dla reszty powiatów Bosnii wyznaczono buhaje rasy z Möllthal i z Pinzgau, a dla Hercogowiny rasę Wippthalską. Ażeby zaś zachęcić krajowych hodowców zaprowadzono rokroczne premiowanie bydła rasy poprawnej, mianowicie potomstwa z krów krajowych i stadników ras powyżej wymienionych. Premiowania te odbywają się corocznie w miastach powiatowych i w ekspozyturach, a jakie rezultaty dotychczas osiągnięto, świadczy najlepiej korespondencya z Bugojna w numerze dziennika *Bosnische Post* z dnia 20 września 1899.

Dowiadujemy się z niej, że w bieżącym roku w jednem powiecie Bugojno spędzono na premiowanie 3400 sztuk rasy poprawnej Mölltalskiej, z których 3027 sztuk przypadło na okręg ekspozytury w Kupreszu; a okazy spędzone były tak doborowe, że komisya premiowania rozdawszy jako premia 18 dukatów i 710 koron nie była w stanie wszystkich uznania godnych hodowców wynagrodzić.

Ten fakt sam przez się może służyć jako dowód zdrowego rozwoju i postępu w tych krajach, a także za przykład mądrej administracyi dla innych.

Z izby sądowej.

(*Proces Kasy oszczędności.*)

Lwów, 27 października.

Wczoraj po przerwie przesłuchano świadka Majdingera, emeryt. maszynistę. Opowiada on, że będąc w potrzebie dostał od adwokata dra Dwernickiego żyro na wekslu, ale nie miał gdzie tego wekslu zlikwidować. Dopiero Chęciński nastręczył mu Karpińskiego. Karpiński właśnie jadł drugie śniadanie w szynku i kazał na siebie zaczekać, potem zaś wyszedł i zobaczywszy weksel na 350 zł., powiedział: „Ja dam za ten weksel tylko 270 zł." Świadek na to: „Bój się pan Boga, to i żyd by nie brał takiego procentu". Karpiński odrzekł: „Jak pan nie chce, to idź pan sobie do żyda". Wtedy świadek zgodził się na propozycyę Karpińskiego zwłaszcza, że dr. Dwernicki mówił mu, że i tak będzie musiał najmniej 50 zł. dać temu, kto mu się wystara o pieniądze.

Przew. Co to była za gwałtowna potrzeba, z powodu której pan zaciągał dług?

Św. Potrzebowałem na dom, na życie, żonie oddałem pieniądze.

Przew. A Karpiński mówi, że pan miał dług karciany.

Św. Ja p. Karpińskiemu jeszcze wtedy mówiłem, że mi potrzeba na życie.

Przew. Czy Karpiński tracił pieniądze na wyścigi?

Św. Ja sam raz zaniosłem mu 100 zł do totalizatora. Wtedy to Karpiński 4 razy po 25 zł. przegrał. Mówiłem: „Nie żal panu tracić pieniędzy?" A on na to: „E, to jeszcze nic". A raz mówił mi: „Człowieku, jeżeli nie masz pieniędzy, to się powieś". Ten człowiek nie ma pojęcia o tem, co to jest rodzina i nie miał litości dla mnie.

Osk. Karpiński gwałtownie zaprzecza świadkowi.

Św. (oburzony). Ja tu przysiągłem. Ja mówiłem wtedy panu: „Dłużej mojej nędzy, jak pańskiego państwa".

Obr. Czy p. Karpiński powinien był dawać panu pieniądze? Czy on nie zrobił panu wygody?

Św. Jako uczciwy katolik nie powinien był brać lichwy. Ale teraz ateizm panuje. My narzekamy na żydów, a oni w porównaniu z Karpińskim, to poczciwi ludzie.

Obr. Ale pan mówi, żeś się dwa dni męczył, nim pan dostał pieniądze. Czy nie może pan przyznać, że on panu wygodził?

Św. Karpiński nie chciał mi pomódz, ale chciał zrobić prosty interes.

Obr. Ale on wiedział, że pan ma proces z koleją i że ten proces kiepsko stoi, że pan możesz nie zapłacić.

Św. Jakto nie zapłacić? Teraz mi wszystko zagrabiać będą, ściągać do ostatniej kropli krwi.

Obr. Czy pan grał w karty?

Św. Czasami u Naszkiewicza. Wygrałem raz nawet 15 zł. Graliśmy zwykle o wódkę, ale....

Obr. To pan także na wyścigi chodził?

Św. Tam każdemu wolno chodzić.

W ten sposób toczyła się dyskusya jeszcze dalej, przyczem świadek, który objawia bardzo sangwiniczny temperament, zaczyna się żywo kłócić z Karpińskiego obrońcą, aż przewodniczący dzwonieniem kłótnię przerywa.

Św. Jan Stach, ślusarz, niski, krępy, gruby obywatel prosi, aby go uwolnić od przysięgi, bo on jeszcze nigdy nie przysięgał. Jednak woźny z rozkazu przewodniczącego zapala świece i wszyscy już powstali z miejsc, jak jest zwyczajem podczas uroczystego aktu przysięgi, a świadek jeszcze się kłóci i mówi, że przysięgać nie będzie.

Przew. Panie, tu niema targów, niech pan podnosi trzy palce do góry.

Św. Trzy?

Wreszcie odebrano przysięgę od krnąbrnego świadka. Opowiada on, że sam dał Karpińskiemu 100 zł., aby mu wyrobieniem pożyczki dopomógł do ratowania się. Świadek przedstawia tę sprawę tak, jakby uważał, żeto jest już taki zwyczaj, że się musi dawać grube faktorne.

Przew. A co Karpiński powiedział na to?

Św. Powiedział: „dobrze."

Przew. A nie powiedział: „Przyjacielu, ja cię poratuję, ja ci zadarmo wyrobię pożyczkę?"

Św. Nie.

I ten świadek opowiada o tem, że ile razy chciał konferować z Karpińskim, musiał go szukać w szynku. Skarży się świadek, że na jednym wekslu, na którym figurował jako żyrant, Karpiński sam podpisał się wyżej i zrobił w ten sposób ze świadka akceptanta. Weksel ten pokazuje przewodniczący sędziom przysięgłym.

Świadek dr. Klaften, adwokat, zaprzecza temu, co powiedział Karpiński, jakoby on spisywał umowę między Karpińskim a Mieleckim o budowę domów. I ten świadek ma do opowiedzenia epizod, w którym szynk jest główną sceną, mówi mianowicie tak: „Przypominasobie pan, panie Karpiński, przyszedłem raz do Naftuły, tam zastałem pana, p. Mieleckiego, Mielecką, Naszkiewicza i Mielecki przystąpił do mnie i mówił, żeście już zrobili interes."

Odpowiedzi tego świadka dowodzą, że on miał bardzo wiele interesów z rzemieślnikami, których Zima nazwał w swoich zeznaniach „grupą Karpińskiego", był ich doradcą prawnym i otrzymywał nawet bilety no co do pertraktacyi Przestrzelskiego z Karpińskim.

Św. Hess, piekarz, poznał się z Karpińskim przy piwie, i żył z nim w przyjaźni. Karpiński podpisywał świadkowi weksle z grzeczności. Raz nawet zrobił mu Karpiński niespodziankę, bo wiedząc że świadek potrzebuje pieniędzy przyniósł mu sam weksel na 1.500 zł. pod dogodnymi warunkami. Na ten weksel wziął świadek pieniądze w Kasie oszcz. a Zima powiedział mu: „Jak pan będziesz tak punktualny jak Karpiński, to będziesz miał kredyt nieograniczony". Potem widział świadek jak Karpiński Zimę w rękę całował, więc pomyślał sobie: może dyrektorowi na tem zależy, żeby mu pochlebiać. Tylko zdaniem świadka Karpiński tego nie wykorzystał.

Prok. Więc pan chciał, aby on jeszcze więcej wziął, jak wziął?

Przew. Pan to chyba na żarty mówi, bo chyba pan nie wie, że Karpiński ma w Kasie zobowiązania na 100 000 zł.

Opowiada dalej świadek różne sceny poprzedzające aresztowanie Karpińskiego, przyczem bardzo obwinia niejakiego Machniewskiego, który miał wywierać na Karpińskiego presyę, grożąc mu aresztowaniem, w razie, jeżeli nie zapłaci 200 zł. Potwierdza świadek to, że Karpiński grał w totalizatora i stawiał wysoko, ale świadek się temu nie dziwi, bo sam gra od 25 lat w totalizatora.

Głos z audytoryum. Można obchodzić jubileusz! (wesołość):

Świadek ten, zacytowany przez obronę, jest widocznie przychylnie usposobiony dla Karpińskiego i bardzo wychwala jego uczynność.

Św. Mielecki, stolarz, zeznaje, że Karpiński dał mu żyro na wekslu, ale pod warunkiem, że będzie mu budował kamienicę. Za tę budowę porachował sobie Karpiński bardzo słono, bo 3 500 zł., a wkrótce potem podwyższył cenę tę do 4000 zł., mówiąc: „I mój podpis na wekslu także coś wart".

Koniec posiedzenia o godz. 3 po południu.

* * *

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 8½, przesłuchaniem św. Tomickiego, restauratora z Łyczakowa, który w lecie gościł u siebie teatrzyk „Alhambra". Poświadcza on, że Karpiński kupił od niego weksel na 600 zł. i wziął przytem wynagrodzenia 100 zł. I ten świadek sam taką propozycyę Karpińskiemu uczynił, mając przytem na myśli Kasę oszczędności i żyro Karpińskiego na wekslu. W interesie tym pośredniczył Machniewski. Świadek dodaje że Karpiński nadto wparł w niego jeszcze wrzekomą pożyczkę na 20 zł, o której świadek nic nie wiedział. Nie skarży się na Karpińskiego, zdaniem jego Karpiński podtrzymywał w chwili bardzo ważnej jego interes. „Przemysłowiec — mówi świadek — cały stoi na kredycie, i nie pyta, jaki procent płaci".

Przew. Czy pan już spłacił weksel?

Św. Nie jeszcze, to też mnie zlicytowali, ale ja się ugodzę z dyrekcyą, bo u mnie jeden wieczór szczęśliwy, a wszystko się wróci.

Przew. Więc ta pożyczka jest dla pana ciężarem?

Św. Jest ciężarem, ale podtrzymała moją egzystencyę.

Prokurator wykazuje świadkowi, że zmienił swoje zeznania złożone w śledztwie; wtedy mianowicie skarżył się świadek na to, że musiał Karpińskiemu sprawiać traktamenta przez 2 tygodnie, dziś osłabia ten zarzut, mówiąc o kilku dniach tylko. Ostatecznie świadek przyznaje, że to trwało 2 tygodnie, bywało przy tem kilka osób, tj. całe towarzystwo Karpińskiego: Puffi, Machniewski i t. d. Świadek dał na te traktamenta 100 zł., ale mówi, że uczynił to dobrowolnie.

Prok. Cała ta paczka schodziła się u Zehnguta, ale pan powiedział w śledztwie, że Karpiński ich wszystkich za rękę wodził.

Św. Oni byli sto razy chytrzejsi niż on, choć koło niego jak koło bożka chodzili. On byłby wszystko dla nich zrobił.

Prok. Ale za grube pieniądze.

Przew. Panie Karpiński, tu świadek mówi pod przysięgą, że pan mu nie pożyczył 20 zł. A pan co na to?

Osk. Ja mu pożyczył.

Przew. Panie, to już nie pierwszy świadek, w którego pan wpiera różne pożyczki. Wstydź się pan i mów pan prawdę.

Osk. Ja mówię prawdę.

Św. Kwiatkowski podmajstrzy murarski opowiada, że na kilka dni przed uwięzieniem Karpińskiego, ajent Przestrzelski naradzał się z Karpińskim w jakiejś restauracyi przy ul. Karola Ludwika.

Przew. Panie Karpiński nie podpowiadaj pan świadkowi.

Świadek zeznaje, że Karpiński mówił mu, że Przestrzelski żąda od niego, aby podpisał weksel Puffiemu, bo inaczej będzie z nim źle.

Tak ten świadek jak i następny Nastarowski, majster murarski, są świadkami, zacytowanymi przez obronę.

Przew. Zna pan Puffiego?

Św. Znam.

Przew. Czy ma on złość do Karpińskiego?

Św. Nie wiem, ale słyszałem, że Karpiński odmówił mu podpisu wekslu.

Przew. Wie pan może o tem, że Puffi nastawał na aresztowanie Karpińskiego, że nawet na głowę jego cenę nakładał?

Św. Tego nie wiem, ale wiem, że w restauracyi Zehnguta coś ajent policyjny chciał od Karpińskiego. Przestrzelski przyszedł, kiedyśmy siedzieli przy stoliku, odwołał go do innego stołu i z pół godziny z nim konferował. Potem Karpiński powiedział swoim kolegom, że Przestrzelski przyszedł pogodzić Karpińskiego z Puffiim. Była mowa o jakimś wekslu, ale o aresztowaniu żadnem nie było mowy.

Przew. Może wtedy Karpiński opowiadał, że jego Puffi straszy?

Św. Nie pamiętam, ale coś podobnego potem słyszałem.

Teraz udał się trybunał na naradę w celu powzięcia uchwały, czy należy zaprzysiądz świadków: Puffiego, Szaszkiewicza i Machniewskiego. Uchwała wypadła twierdząco, a trybunał umotywował to tem, że w toku przesłuchiwania kilku ostatnich świadków nie wypłynęły na jaw żadne szczegóły, któreby świadczyły o nienawiści do Karpińskiego.

Św. Bronisław Machniewski, właściciel biura wywiadowczego i realności, 29 lat, żonaty.

Przew. Może pan jest krewnym Karpińskiego?

Św. Broń Boże!

Po zaprzysiężeniu opowiada świadek, że potrzebował 2000 zł. do kupna realności, a dwaj żydzi faktorzy powiedzieli mu: „To nic, to się weźmie w Kasie oszczędności" i nastręczyli mu Karpińskiego. Karpiński w istocie zażyrował weksel świadkowi. Za pierwszy weksel nic świadek Karpińskiemu nie zapłacił, dopiero za drugi weksel na 1500 zł. zapłacił mu 150 zł.

Przew. Pan mówił, że potem Karpiński podwyższył to do 200 zł.

Św. Dobrze sobie nie przypominam. To było u Zehnguta. Tam się ciągle pilzner pił.....

Tak ten świadek, jak i wielu poprzednich potwierdza, że gdy sam udawał się do Zimy o pożyczkę, Zima mu odmówił, dopiero interwencya Karpińskiego pomogła.

Przew. Jak sobie pan tłómaczy ten wpływ Karpińskiego na Zimę?

Św. Różnie o tem mówią. Można się zapatrywać na tę sprawę tak, że Karpiński miał kredyt, bo był bogaty, albo tak, że p. Zima lubił jego fizyognomię, a są także mowy, których mi tu nie wypada powtarzać.

Przew. Tu przy rozprawie powiedział p. Hess, że pan na Karpińskim chciał wymusić 200 zł., że pan nastawał na aresztowanie Karpińskiego?

Św. Czy to ja jestem dyrektorem policyi? (Wesołość). Ja opowiem tę całą historyę od a do z. Przestrzelski jeszcze dawniej wynotowywał sobie różne interesa o Karpińskim, potem raz zawołał mnie do Stadtmüllera. Tam byli Puffi i Przestrzelski, Przestrzelski powiedział, że Karpiński będzie aresztowany i wezwał mnie, abym teraz zeznał całą prawdę, stanowczo, bo rzecz idzie na seryo.

Przew. A jak to było, że pan dorożką wieczór jechał do Karpińskiego.

Św. Ja chciałem ratować swoje 200 zł., zanim przyaresztują Karpińskiego. Bo jak tylko Przestrzelski wspomniał o tem, wiedziałem, że to nie będzie etykieta. Pojechałem do niego z Szaszkiewiczem, po drodze wstąpiliśmy do Hessa i Puffiego, a Hess najął sobie osobno konie i przyjechał pierwszy do Syguiówki, gdzie Karpiński ma willę. Hess jest przyjacielem Karpińskiego. Przybywszy do Karpińskiego, mówiłem mu: „Daj mi 200 zł., bo inaczej będziesz aresztowany". Naturalnie, ja sam nie brałem tego na seryo, bo sam rozum dyktuje, że jak jest rozkaz aresztowania, to i 200 zł. nie pomoże. Chciałem go tylko nastraszyć, a może wtedy w nocy żądałem nawet 300 i 400 zł., bo wiedziałem, że on jest trudny do wydawania pieniędzy.

Przew. Czy to Przestrzelski urządzał tak to aresztowanie, że tyle osób z góry o tem wiedziało?

Św. Nie, owszem, Przestrzelski łajał mnie, że uprzedziłem Karpińskiego i powiedział, że ja Karpińskiego chcę ukryć.

Świadek, który w swoich zeznaniach objawia ton nieco arogancki i wciąż się powołuje na to, „co rozum dyktuje", wszczął potem kłótnię z dr. Solańskim o to, czy Karpiński robił mu grzeczność żyrowaniem weksli, czy nie. Przewodniczący musiał zapał świadka umiarkować i kazał mu wreszcie milczeć, poczem dr. Solański rzekł do swego klienta Karpińskiego: „Oto masz pan swoich przyjaciół".

Św. Chęciński, ubogi kontrolor cegielniany przy magistracie, kaleka bez prawej ręki, ojciec 5-ga dzieci, opowiada że kiedy raz miał pilną wypłatę robotników, którzy mu prawie śmiercią grozili, pożyczył za interwencyą Karpińskiego 100 zł., z czego Karpiński wziął 18 zł. Świadek za 3 miesiące spłacił całą pożyczoną kwotę 100 zł.

Św. Patkiewicz, kursor Towarzystwa św. Józefa z Arymatei, opowiada, że Karpiński namawiał go do kupienia u siebie parceli za rogatką Janowską za 400 zł.

Przew. Znawcy ocenili ją na 308 zł.

Karpiński świadkowi powiedział: „Tu sobie dom zbudujesz, będziesz zatrzymywał chłopów, którzy do miasta jadą, odkupował od nich wiktuały i sam będziesz je sprzedawać dalej. Tak robi żyd, który tu niedaleko ma karczmę, onby rad odkupić odemnie tę parcelę, aby nikt się na niej nie osiedlił i nie robił konkurencyi". Takim perswazyom uległ świadek i powiedział: „Niech będzie". Za interwencyą Karpińskiego dostał w Kasie oszczędności 450 zł., a wszystkie te pieniądze wziął Karpiński, 400 zł. tytułem ceny kupna, a resztę za faktorne. Lecz potem Karpiński zwlekał ze zrobieniem kontraktu co do parceli, Kasa weksel zaskarżyła, lecz nie miała co u świadka fantować, bo jego dom jest zupełnie ubogi.

Przyznaje jednak z drugiej strony świadek, że tych 50 zł. winien był dawniej Karpińskiemu, że procent płacił sam Karpiński i że teraz Kasa naturalnie i jego z powodu tego wekslu zaskarżyła i na jego majątku będzie poszukiwać swej pretensyi.

Przew. Pan powiedziałeś w śledztwie, że pan jesteś skrzywdzony.

Św. Ja mówiłem, że parcelę za drogo kupiłem.

Przew. Ale to nie jeden drogo kupuje. Tu ktoś powiedział, że Karpiński wziął pana na fundusz, bo chodziło mu tylko o podpis na wekslu.

Św. Ja nie wiem.

Przew. I ja też w to nie wierzę, żeby on potrzebował aż pańskiego podpisu.

Cała ta sprawa, która jest podstawą specyalnego zarzutu oszustwa, nie przedstawia się z zeznań świadka jasno; nie umie on dobrze opowiedzieć o tem, jakiego rodzaju były pertraktacye jego z Karpińskim co do kontraktu o grunt, lubo opowiada, że się jakiś czas uważał już za właściciela parceli i chciał ją nawet sprzedać.

Przew. Czy pan poniósł jaką stratę? a jaki zysk miał Karpiński?

Św. Ja tę stratę poniósł, że chodziłem koło tego, a on tyle zyskał, że dostał wtedy pieniądze.

Prok. Po co pan ten grunt kupował właściwie, skoro pan sam mówi, że on się panu nie bardzo podobał?

Św. Karpiński przyjeżdżał do mnie 2, 3 razy i wtedy się zgodziłem, bo sam ze siebie bym nie kupił. Obiecywał mi, że mi na tym gruncie domek wybuduje.

Dr. Solański. Czy pan utrzymuje, że Karpiński pana oszukał?

Św. Nie.

Tu przewodniczący zarządził półgodzinną przerwę.

KRONIKA.

Lwów 27 października

Rada m. Lwowa. Po powzięciu drugiej uchwały w sprawie uchwalonych na ostatniem posiedzeniu aktów fundacyjnych, przystąpiono do dalszej dyskusyi nad reorganizacyą szkoły im. Jadwigi. Orzeczenie rady szkolnej krajowej, która zatwierdza tylko plan 4 klas ludowych i 3 wydziałowych oraz zezwala na utrzymanie prowizoryczne czwartej klasy wydziałowej, a nie zatwierdza 3 klas wyższych, atakowali prof. Dzieślewski i prof. Soleski, widząc w tem postępowaniu niechęć sfer decydujących dla wyższego wykształcenia kobiet. W obronie rady szkolnej wystąpili prof. Ciesielski i dr. Gerstmann. W końcu przyjęto wnioski komisyi, t. j. przyjąć do wiadomości orzeczenie organizacyjne dla 3 klas; prosić o pozostawienie jeszcze na rok 4 klasy; prosić o zatwierdzenie planu reorganizacyjnego dla 3 klas wyższych i poparcie petycyi gminy o subwencyę dla tej szkoły u Sejmu, względnie rządu.

Z kolei omawiano sprawę subwencyi dla dyrekcyi teatru za operę w sezonie 1899 r. P. Rawer imieniem sekcyi V zalecał wypłatę 9000 złr.; Magistrat wprawdzie wniósł, ażeby tym razem subwencya wynosiła tylko 4500 złr., ponieważ Rada postawiła była warunek, ażeby w sezonie dano 15 przedstawień po cenach normalnych, a było takich przedstawień tylko 8. Sekcya jednak uwzględnia to, że w tym sezonie śpiewano u nas wyłącznie po polsku i dlatego proponuje wypłatę całej subwencyi. P. Thullié postawił wniosek o wypłatę tylko 4500 złr. Większością 27 przeciw 23 głosom uchwaliła Rada wypłacić 9000 złr.

Ostatnim punktem porządku dziennego była sprawa memoryału stróżów kamienicznych do Rady miejskiej. Referował ją prof Soleski Ankieta zwołana do rozpatrzenia tego memoryału oświadczyła, że Rada miejska nie może się zająć organizacyą stróżów, ale tyle można dla nich przynajmniej uczynić, aby zapewnić im lepsze pomieszkanie, niż mają dzisiaj.

Rozwinęła się nad tem ożywiona dyskusya, którą przerwano o ¾ na 10, gdy okazał się brak kompletu.

Prof. L. Rydygier wrócił ze zjazdu chirurgów francuskich z Paryża i rozpoczął już swoje wykłady.

Dziwne zapomnienie. Zwracają naszą uwagę, że między nazwiskami ludzi, których medaliony mają zdobić wnętrze nowego teatru, nie ma nazwiska Stanisława Dobrzańskiego. Z tego powodu musimy tu wyrazić nasze zdziwienie, że można było zapomnieć o człowieku, który był tak znakomitym dyrektorem, tak nieporównanym aktorem i tak genialnym komedyopisarzem.

Nabożeństwo za Chopina odbyło się wczoraj przed południem w katedrze. Mszę żałobną odprawił ks. kanonik Lenkiewicz. Przed umieszczonym w presbyteryum katafalkiem stał wizerunek Chopina, uwieńczony kwiatami. Na chórze śpiewało „Echo," które wykonało nowe, pełne poezyi i powagi „Requiem" Galla. Oprócz tego odśpiewała pani Pawlików-Nowakowska „Melodye kościelne" Chopina i „Pieśń żałobną" Moniuszki a p. Jarecki odegrał na organach „Preludyum" Chopina. Świątynię podczas nabożeństwa szczelnie zapełniła publiczność.

Konkurs rozpisuje Wydział pow. bocheński na posadę lekarza okręgowego w Ujściu solnem z płacą 600 zł. i ryczałtem na podróże 300 zł. rocznie. Termin do 30 listopada b. r.

Uroczyste otwarcie nowego domu gminnego żydowskiego odbyło się wczoraj w południe w obecności obu rabinów, przełożeństwa zboru i innych reprezentantów gminy żydowskiej. Na uroczystość przybyli także prezydent miasta dr. Małachowski i sekretarz p. Dziubiński. Nowy dom gminny znajduje się przy ulicy Marka Bernsteina l. 12; jest to piękny budynek, urządzony nawet z pewną wystawnością. Najpiękniej przyozdobioną jest sala radna; na głównej jej ścianie zawieszony jest obraz Jana Styki, przedstawiający prorokinię Huldę, przepowiadającą poselstwu żydowskiego króla Jozyasza upadek państwa żydowskiego.

Po odprawieniu ceremonii religijnych i odśpiewaniu nabożnych pieśni, przemawiał prezes zboru dr. Byk; myślą przewodnią jego wywodów było to, że żydowska gmina lwowska pragnie różnić się tylko religią, a niczem więcej od narodu, wśród którego istnieje, i że chce być pod tym względem wzorem dla innych gmin żydowskich w kraju. W tym samym duchu przemawiał także adwokat dr. Gottlieb. Na zakończenie wzniesiono okrzyk na cześć Cesarza, a kapela sierót żydowskich odegrała hymn austryacki.

Zjazd lekarzy polskich i sprawa gruźlicy Komitet gospodarczy IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, mającego się odbyć w przyszłym roku w Krakowie, odbył w dniu 20 bm. posiedzenie, na którem uchwalono przedłużyć Zjazd po za pierwotnie zakreślony czas 4-dniowy jeszcze na środę 25 lipca 1900 r., a to w tym celu, aby uzyskać we wtorek po południu czas na zbiorowe posiedzenie, poświęcone obradom nad sprawą gruźlicy, jako kwestyą pierwszorzędnej doniosłości naukowej i społecznej. Pomysł skupienia wszystkich sekcyj dla narad nad tą sprawą wyszedł od sekcyi Zakopańskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich z inicyatywy dra T. Janiszewskiego, lekarza stacyi klimatycznej w Zakopanem. To zbiorowe posiedzenie nie wyklucza dokładnych dyskusyj nad rozmaitymi zagadnieniami, dotyczącymi gruźlicy, w każdej z sekcyj lekarskich Zjazdu. Nadto na pierwszem ogólnem posiedzeniu Zjazdu wygłoszony będzie przez jednę z polskich znakomitości lekarskich wykład, obejmujący obecny stan nauki o gruźlicy i jej zwalczania przez społeczeństwo.

Oba ogólne posiedzenia Zjazdu uświetnione będą nadto wykładami dwóch najsłynniejszych dzisiaj naszych uczonych, tj. prof. Hoyera z Warsza-

wy i prof. Nanckiego z Petersburga, który już przychylili się pod tym względem do prośby komitetu.

Liczba sekcyi naukowych Zjazdu powiększyła się o sekcyę dentystyczną, której gospodarzem będzie doc. dr. Łepkowski (Kraków ul. Straszewskiego). Nadto sekcya techniczna Zjazdu, której organizacyą zajmują się z ramienia Towarzystwa technicznego krakowskiego i komitetu Zjazdu dyrektor Ingarden i prof. Steingraber, podzieli się prawdopodobnie wskutek [illegible] napływu uczestników na kilka grup, obradujących odrębnie. We wszystkich innych sekcyach prace przygotowawcze są w pełnym toku, a z dniem 1 grudnia będą już oznaczone wszystkie główne tematy obrad w każdej sekcyi i ogłoszone nazwiska uproszonych referentów, z którymi toczą się obecnie rokowania.

Śmierć w nurtach Wisły znalazło [illegible] włościan pod wsią Kosienicami w Królestwie. Odbywał się tam właśnie jarmark, z którego powracało sześciu włościan i zamierzało się przeprawić przez Wisłę, ale szalejąca burza odebrała im w pierwszej chwili odwagę od powierzenia się wzburzonym falom. Dopiero gdy się burza cokolwiek uciszyła, związano dwie łodzie, do których wszyscy wsiedli i popłynęli. Gdy odbili od brzegu, zerwała się znowu burza, a wicher z całą siłą uderzył w łodzie, rozerwał je i wywrócił wraz ze znajdującymi się w nich włościanami. Jeden tylko człowiek wypłynął i zdołał się uratować, inni utonęli.

Pożar w Weldzirzu. Z Weldzirza piszą nam pod datą 24 b. m. Dziś około godziny 11-tej w nocy wybuchł tu ogień w domu żydowskim. Ponieważ silny wiatr podniecał płomień, stanęło w przeciągu kwadransa w ogniu, kilka przyległych domów żydowskich. O ratunku nie mogło być mowy w obec tego, że nie było ani śladu [illegible], haków, drabin i innych przyrządów ratunkowych. Wójt i policyant kompletnie pijani nawet się nie pokazali. Jedyna stara sikawka, najgorzej obsługiwana nie pomogła nic. Zdawało się, że musi spłonąć przynajmniej połowa osady. Od nieszczęścia tego uchroniła nas jedynie straż pożarna z Wygody. — Wskazanem byłoby, ażeby starostwo pociągnęło niedbałą zwierzchność gminną do odpowiedzialności a w szczególności, ażeby [illegible] domy były zaopatrzone w niezbędne rekwizyta pożarne, drabiny, haki etc. W chwili gdy to piszę spłonęło już 6 domów, a pożar nieco przygaszony, otacza szeroką łuną [illegible], żandarmerya, magazyn spirytusu i inne domy.

Ks. T. Gdowski.

Pod kołami lokomotywy. Pociąg kolejowy idący wieczorem ze Lwowa do Bełca przejechał wczoraj koło Kleparowa włościanina M. Jasińskiego, który na wozie parokonnym znajdował się na drodze przecinającej tor kolejowy, niezaopatrzony tam żadną zaporą. Jasińskiego przystawiła służba kolejowa na głównym dworcu, gdzie go telefonicznie wezwany z miasta dr. Zgórski opatrzył. Ciężko pokaleczonego odesłano do szpitala.

Oszustwa Boreckiego. Do notatek naszych o aresztowaniu adwokata Boreckiego z Delatyna i jego pisarza Zinsa dodajemy dziś niektóre szczegóły tych oszustw, za które obaj zostali osadzeni. Mniej więcej przed trzema laty przybył Borecki do Delatyna z Sądowej Wiszni, gdzie prowadził dawniej kancelaryę i gdzie [illegible]. Nie robiąc sobie z tego wiele, przeniósł się Borecki do Delatyna i tu [illegible], mając u boku chytrego pisarza Zinsa. [illegible] W roku zeszłym stawał Borecki przed kratkami [illegible] pod zarzutem oszustwa, ale został uwolniony. Oszustwa, o które teraz został oskarżony, polegały na tem, że Borecki wraz z Zinsem kupowali grunta chłopskie takie, które były już przez kogo innego nabyte, [illegible]. Zdarza się często pomiędzy włościaństwem naszem, że grunta przechodzą z rąk do rąk i w posiadanie istotne nowego właściciela, bez wpisywania nowego nabywcy w tabulę, [illegible] celem uniknięcia znacznych kosztów przenośnych. W hipotekach jest takich gospodarstw mnóstwo. Figurują w nich zawsze jeszcze dawni właściciele, podczas gdy faktycznymi posiadaczami ich są ludzie zupełnie inni. Otóż dr. Borecki, za pośrednictwem pisarza swego Zinsa, wyszukiwał w tabuli takie parcele, od dawnych właścicieli po [illegible]

Proces o lichwę toczy się już od trzech dni w małej sali lwowskiego sądu karnego przed ławą przysięgłych. Oskarżonym jest karczmarz z Wójtowszczyzny koło Niemirowa, 45-letni Abraham Graf, któremu akt oskarżenia zarzuca aż 8 wypadków oszustwa i 7 lichwy. Znamienną jest manipulacya, zapomocą której Graf zdołał popełniać swe oszustwa. [illegible]

Ofiary na założenie w pobliżu Lwowa sanatoryum dla suchotników: panie: P. Bednarowska i Sydonia Sądecka z Winnik nadesłały 6 zł. Kwota złożona dotychczas na ten cel wynosi 28 zł.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +1, w poł. +5. Bar. 771. Pochmurno, [illegible]. Pogoda.

W teatrze na prowincyi.

— Inspicyent do dyrektora:

— [illegible] dyrektorze kazał, aby w trzeciem akcie podawano na scenę dwa krzesła [illegible]

— A dyrektor z westchnieniem:

— No, proszę! Co za czasy! Gdzie się tu może mieścić sztuka czysta, gdy wszystko opiera się na [illegible] wystawie.

Nowoczesne oświadczyny.

— Pani, kocham cię! Czy chcesz być [illegible]

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz 1-szy „Drużba", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, oraz „Złoty cielec". W sobotę po południu „Żyd polski", sztuka w 3 aktach Erckmana i Chatriana, wieczorem „Mikado" czyli jeden dzień w Titipu", operetka w 3 aktach Artura Sulivana. W niedzielę po południu „Miejsca kobietom", krotochwila 4 aktach Valabregue i Henneguina, wieczorem „Micado". W poniedziałek „Drużba" i „Mąż i żona".

Literatura i sztuka.

Z teatru. We wtorek i wczoraj wznowiono słynną operetkę Artura Sulivana „Mikado". O dziele tem powiedzieć można, że muzyka jego pod względem inwencyi, jakoteż formy opracowania technicznego przewyższa wszystkie prawie dzieła tego rodzaju, pisane w ostatnich trzydziestu latach. Chcąc zdanie to uzasadnić, dość wspomnieć tylko duet i finał aktu pierwszego, ensamble w akcie drugim i prześliczny, mistrzowsko opracowany kwartet (madrygał), szczycący się niemal klasyczną pięknością ze względu na prowadzenie głosów i harmonizacyę. Te zalety muzyczne i oryginalność libretta Gilberta składają się na to, że całość w dobrem wykonaniu musi się podobać, zwłaszcza przy tak świetnej wystawie zewnętrznej, jaką mieliśmy sposobność podziwiać na wtorkowem i wczorajszem przedstawieniu, za co dyrekcyi teatru i reżyseryi wypada wyrazić prawdziwe uznanie.

Lecz największą zasługę położyli niewątpliwie artyści. Rozpoczynając od pań wymieniamy najpierw z uznaniem pannę Bohuss, która odśpiewała znakomicie partyę Jum-Jum, grała z właściwym sobie wdziękiem, a nadto potrafiła wlać w tę postać wiele uroku poetycznego. Dzielnie jej towarzyszyły nadobne siostrzyczki japońskie, panny Miłowska i Schuppówna. Doskonałą Katiszą, pełną werwy i humoru była p. Kasprowiczowa. Rolę Ko-ka, kata z Titipu opracował wybornie p. Lelewicz i dzięki swej niezrównanej sile komicznej, wysunął ją na pierwszy plan w operetce. Grał bez przesady, a jednak wyzyskał każdą chwilę, by coraz innymi pomysłami ubawić publiczność i nadać tej roli cechę oryginalną. Świetnie wypadła piosnka „o sikoreczce", jeden z najpiękniejszych ustępów partyi Ko-ka — w interpretacyi p. Lelewicza.

P. Bogucki tym razem nie miał roli wielkiej co do objętości, lecz tem większa zasługa artysty, że jego Pish-Thus dzięki doskonałej grze nie zeszedł na drugi plan. Natomiast wdzięczne pole do popisu miał w tytułowej roli p. Myszkowski i za kuplety „Poddani cieszcie się", odśpiewane z niezwykłym zapałem, zebrał gromkie oklaski. Jeszcze słowo uznania p. Kiczmanowi, który z rubasznym humorem odegrał rolę „urzędnika do wszystkiego". Malutka rólka ministra temperatury znalazła dobrego przedstawiciela w p. Pasterskim.

Taniec tyrolski (pna Bogdanowicz i p. Solnicki) podobał się ogólnie, a Tarantella (pna Staszko i p. Sachs) musiała być powtórzoną.

Chóry i orkiestra pod dzielną batutą dyr. Jareckiego trzymały się dobrze.

Fr. Neuhauser.

* **Z teatru.** Przedstawienie dawno już u nas nie granej komedyi Fredry „Mąż i żona" tak, jak ją onegdaj zagrano, było nowym dowodem, że na scenie naszej nastał zwrot. Oto postanowiła dyrekcya teatru wszystkie sztuki wystawiać stylowo, a postanowienie to odbiło się już onegdaj doskonale na komedyi Fredry. Dotąd do sztuk Fredrowskich używano współczesnych dekoracyi, współczesnych mebli i nowoczesnych kostyumów. To wszystko w połączeniu z treścią sztuki, charakterystyką postaci, ich zapatrywaniami i językiem stanowiło dyssonans tak nieprzyjemny, że cały urok tych komedyi padał jego ofiarą. Onegdaj widzieliśmy już zupełnie co innego. Salon był umeblowany całkiem stylowo i przytem gustownie. Meble, które dyrekcya zakupiła, były do najdrobniejszych szczegółów wiernie odwzorowane ze starych sztychów. Również stylowe były kostyumy artystów występujących w tej sztuce. Inaczej rzecz się miała z ich grą. Literackie wykształcenie naszego personalu teatralnego powinno wzrastać w miarę coraz surowszych wymagań do sceny. Było ono na wysokości zadania o ile rzecz dotyczy pani Zapolskiej. Wysoko inteligentna ta artystka ruszała się, chodziła, mówiła zupełnie tak, jak wiemy z pamiętników ze współczesnych powieści i z opowiadań naszych babek i prababek, że chodziły, mówiły i zachowywały się *les précieuses* na początku bieżącego stulecia. Przepyszną swoją fryzurę, zupełnie wiernie skopiowaną z jakiegoś starego sztychu, ozdobiła pani Zapolska pięknym staroświeckim grzebieniem. W rękę wzięła śliczną staroświecką lornetkę, tak niezbędną dla owej epoki, w której posiadanie dobrego wzroku uważano za rzecz niezgodną z dystynkcyą. Słowem była zupełnie taką hrabiną, jaką za swych młodych lat widział jeszcze w salonach lwowskich stary Fredro.

Nie dostroił się do niej p. Woleński w roli hr. Wacława. Nie miał ani dystynkcyi, ani nie przestudyował manier i ruchów ludzi dystyngowanych owej epoki, a choć był ubrany w stylowy frak z początku XIX stulecia, to ciągle robił wrażenie współczesnego nam człowieka, przyzwyczajonego do marynarki dzisiejszej. Mówił za prędko, chodził za pospiesznie, z rękami nie wiedział co zrobić, słowem nie był hr. Wacławem z epoki naszych pradziadów, ale dzisiejszym urzędnikiem, przebranym w staroświecki kostyum.

Cokolwiek lepszym był od niego p. Wostrowski, ale nie wiele. Musiał i on za mało studyować ową epokę tak w jej dziełach literackich, jakoteż w jej pomnikach sztuki.

W każdym razie podnieść musimy dobre usiłowania tych artystów, a skoro już raz przełamano rutynę i dyrekcya teatru postanowiła wystawiać stare dzieła stylowo, to żywimy nadzieję, że i nasi artyści w sztukach stylowych mniej będą improwizowali a więcej działali na podstawie sumiennych studyów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 października.

(Z.) Po słabem rozpoczęciu obrotów wytworzył się w godzinach południowych dosyć intensywny prąd, zwyżkowy. Przypisać go należy niewyraźnym pogłoskom, jakie obiegały na targu, że na najbliższem posiedzeniu rady jeneralnej banku austro-węgierskiego ma być postawiony wniosek o zniżenie stopy procentowej w Austryi. Skąd się ta pogłoska wzięła niewiadomo, zdaje się jednak, że w tym wypadku „der Wunsch ist der Vater des Gedankens". To bowiem można przyjąć na pewno, że początku z obniżeniem stopy procentowej w Europie nie zrobi bank austro węgierski. — Pewnego bodźca spekulacyjnego dodawały także pogłoski o wrzekomych nowych projektach finansowych Zakładu kredytowego. Jednym z nich ma być projekt przemiany w towarzystwo akcyjne fabryki mebli giętych firmy braci Thonetów. — W godzinach przedpołudniowych uskuteczniono znaczne sprzedaże w alpinach, później jednak ustały one. Renty, które przy końcu ubiegłego tygodnia tak dobrze się trzymały, teraz znów zaczynają spadać. — Z Czech i Moraw nadchodzą ustawiczne skargi fabrykantów cukru na niedostateczny dowóz buraków do cukrowni. Przyczyną tego jest po części opóźnienie się zbiorów skutkiem braku dostatecznej liczby robotników, wreszcie brak wagonów na kolejach. Dawniejszymi laty o tej porze sprzęt buraków był prawie zupełnie skończony, teraz zaś obliczają, że około 80% buraków znajduje się jeszcze w ziemi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·—, węgierskie 376.50 Anglobanki 151·—, Uniony 306·50 Bankvereiny 271·50, Länderbanki 237·—, Ludwiki 209·50, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 251·—. Renta papierowa 99·55, srebrna 99·35, austryacka złota 117·55, austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 116·10, węgierska renta wal. kor. 95·20, dukat 5·70, 20 frankówka 9·58½, marki 11·77—, ruble 1·27½.

§ **Austryacka wystawa chmielu na wystawie paryskiej 1900 r.** Specyalny komitet praski, któremu generalny wiedeński komisaryat dla wystawy poruczył urządzenie wystawy chmielu w Austryi, urządza próbną przedwstępną wystawę chmielu w Bubelcz koło Pragi. Obecnie ogłoszono termin tej próbnej wystawy na dzień 11 listopada b. r. Producenci, którzy chcieliby wziąć udział w tej wystawie, zechcą nadesłać próbki chmielu w ilości 2 klg. w woreczkach pod adresem: Spedytor F. Stiasny, Praga, plac Wacława (Wenzelsplatz) nr. 42 najdalej do 7 listopada br. Późniejsze przesyłki nie mogą być uwzględnione. Formularze na zgłoszenia przeszle na żądanie redakcya *Rolnika*, Lwów, Słowackiego l. 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 27 października. Po wczorajszem posiedzeniu Izby zebrała się na naradę komisya zapomogowa. Przeprowadzono ogólną rozprawę nad wszystkimi wnioskami dotyczącymi zapomóg i uchwalono akcyę jak najbardziej przyspieszyć. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się po pierwszym listopada. W ciągu dyskusyi oświadczył minister spraw wewnętrznych Koerber, iż rząd nie ma zamiaru czekać, aż dochodzenia co do wysokości szkód zostaną definitywnie ukończone, lecz pragnie na razie udzielić bezwłocznie najpilniejszych zasiłków. Minister zapewnił zresztą, że dochodzenia, które są w toku, zostaną jak najrychlej przeprowadzone.

Jak słychać, posiedzenia Izby posłów odbywać się będą codziennie do poniedziałku włącznie, poczem nastąpi kilkudniowa przerwa w obradach.

Wiedeń 27 października. Dzienniki donoszą, że niemiecka partya ludowa uchwaliła na przyszłość obejmować referaty w komisyach i brać udział w pracy parlamentarnej.

Według informacyi *Vaterlandu*, rząd w tych dniach przedłoży Izbie posłów projekt ustawy handlowej, wypracowany jeszcze przez byłego ministra barona Di Paulego.

Wiedeń 27 października. Komunikat z odbytego wczoraj po południu posiedzenia Koła polskiego zaznacza następujące szczegóły i przebiegu obrad: Poseł Rappaport przypomniał memoryał krakowskiej Izby handlowej i przemysłowej w którym zawarta jest skarga na filię austro-węgierskiego Banku w Krakowie z tego powodu, iż robi bez potrzeby trudności przy eskoncie weksli. Zgłaszającym się z wekslami każe ona udawać się do zawodowych eskonterów, a od tych eskonterów przyjmuje te same weksle. P. Eugeniusz Abrahamowicz przypomniał dawne skargi na zaniedbywanie interesów rolniczych przez Bank austro węgierski. Całą tę sprawę oddano do zbadania i sprawdzenia komisyi złożonej z pp. Dawida Abrahamowicza, Dulęby i Piepesa Poratyńskiego. Potem nastąpiły obrady poufne celem powzięcia uchwały w sprawie wniosków Daszyńskiego i Pergelta o eliminowanie albo zmianę paragrafu 14go konstytucyi.

Budapeszt 27 października. Komisya finansowa Sejmu węgierskiego obraduje obecnie nad preliminarzem ministerstwa spraw wewnętrznych. Prezydent ministrów Szell zaznaczył w ciągu tych obrad, że ze względu na agendy swoje jako prezydenta ministrów, nie może się dostatecznie oddać kierownictwu ministarstwa spraw wewnętrznych. W swoim czasie przedłoży on Cesarzowi w tej mierze odpowiedni wniosek. Rząd przygotowuje już reformę administracyjną, chodzi tylko o to, ażeby odnośne projekta ustawy zostały zbadane i wykończone przez fachową komisyę. Szell w dalszym ciągu oświadczył się przeciwko radykalnej reformie wyborczej i wyraził przekonanie, że wprowadzenie wyborów tajnych na podstawie powszechnego prawa wyborczego nie odpowiada interesom Węgier. Mówca przyznaje jednak konieczność poprawienia rozmaitych słabych stron obecnego systemu wyborczego i powołuje się na poczynione już w tym kierunku zarządzenia.

Berlin 27 października. *Vossiche Ztg.* pisze o środowej mowie p. Türka w parlamencie wiedeńskim: Obok ekscedentów czeskich w austryackiej Izbie posłów był wczoraj niestety także jeden niemiecki poseł szląski Türk, zasiadający w grupie Schönererowców. Pan ten należy do tych, którzy sprawie niemieckiej w Austryi, przez nietaktowne wciąganie państwa niemieckiego w wewnętrzne rozterki austryackie, bardzo wiele już zaszkodzili i którzy ponoszą winę tego, że niejeden Niemiec z Rzeszy, patryotycznie usposobiony, który nie wie, że p. Türk nie jest wcale typem Niemca austryackiego, o Niemcach w Austryi nabiera bardzo niekorzystnego wyobrażenia. Owe wieczne okrzyki boleści i groźby, odwołujące się do silnego szczepu niemieckiego, sprawiają w Niemczech bardzo przykre wrażenie i nie wywołują bynajmniej sympatyi dla Niemców austryackich. P. Türk nie mógłby inaczej przemawiać, gdyby się starał sprawie niemieckiej rozmyślnie szkodzić.

Praga 27 października. Dzienniki donoszą z rozmaitych miejscowości Czech o ponownych rozruchach. W Czasławiu wybito szyby w kilku mieszkaniach żydowskich, a jeden żyd został kamieniem zraniony. W Aupicach (Eipel) 9 osób aresztowano za udział w demonstracyach.

Karlsruhe 27 października. Car telegrafował do wielkiego księcia badeńskiego, że zamierza go w przyszłym tygodniu odwiedzić w Baden Baden.

Marsylia 27 października. Na austryackim parowcu „Dorothea" eksplodowały gazy w składzie węgla; 7 marynarzy jest rannych, a 3 między nimi śmiertelnie.

Rada państwa.

Wiedeń 27 października. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odczytano pismo hr. Clarego z zawiadomieniem, że Cesarz polecił złożyć Izbie serdeczne podziękowanie z powodu życzeń, złożonych Monarsze po narodzeniu się wnuka, syna arcyksiężny Maryi Waleryi. Również arcyksiążę Franciszek Salwator i arcyksiężna Marya Walerya dziękują Izbie w serdecznych słowach.

Nastąpiło odczytanie interpelacyi i wniosków. Między innymi poseł Rojowski postawił interpelacyę w sprawie tępienia myszy polnych; p. Pommer wniósł, aby przedłożenie o regulacyi płac sług państwowych przekazać komisyi budżetowej, a p. Stojan, aby wybrać komisyę budżetową.

Oba te wnioski uchwalono, poczem przystąpiono do porządku dziennego, to jest do dalszego ciągu dyskusyi nad deklaracyą rządową. Pierwszy zabrał głos młodoczech dr. Pacak.

W przemowie swej dr. Pacak polemizował przedewszystkiem z wczorajszą mową Daszyńskiego i odpierał jego ataki, skierowane przeciw młodoczechom. P. Pacak mówi, że most zgody pomiędzy narodem czeskim a szlachtą czeską został zbudowany na gruncie wspólnych interesów narodowych. Mówca protestował przeciw zarzutowi Daszyńskiego, jakoby młodoczesi sprowadzili policyę do parlamentu. Stało się to na podstawie uchwały większości, celem obrony jej przed gwałtami mniejszości, aby wydalać wykluczonych posłów. Winowajcami więc są posłowie z lewicy.

Również co do §. 14 to zastosowanie jego sprowadzili pp. Daszyński i jego towarzysze z lewicy. Socyaliści urządzając szturm na prezydyum, sami byli inicyatorami rządów za pomocą §. 14. (Oklaski u Młodoczechów).

Dalej mówca przystąpił do omawiania poszczególnych punktów oświadczenia rządowego. Żadne stronnictwo dotychczas nie oświadczyło swej zgody na program rządu i nic dziwnego hr. Clary bowiem właściwie nic nie powiedział.

Z oświadczenia jego przegląda stara zasada polityki austryackiej „obiecywać, a nie dotrzymywać". Tym razem obiecanki zwrócono ku lewej stronie Izby, a zwrócono dlatego, że gabinet i ministeryum spraw zagranicznych obawiały się, że wybory do delegacyi nie przyjdą do skutku. Ustąpiono więc przed gwałtami mniejszości izbowej. Mówca zgadza się z Wolfem, że nie lewica niemiecka swoją inteligencyą, ale radykali niemieccy swoim krzykiem wymusili zniesienie rozporządzeń językowych.

Ale droga ta, na którą w ten sposób wstąpiono, wiedzie państwo do przepaści. Wydobyto zaśniedziałą maksymę: „Divide et impera" i podszczuto jeden naród przeciw drugiemu. Załatwienie kwestyi językowej w sposób sprawiedliwy jest koniecznem, jeżeli w Austryi ma spokój zapanować. Austrya nie prędzej będzie mogła odetchnąć jak po rozstrzygnięciu tej żywotnej kwestyi. (Oklaski u młodoczechów).

Najważniejszym błędem w tej sprawie, to ustawiczna zmiana systemów w Austryi, wskutek czego żaden mąż stanu nie bierze się do załatwienia kwestyi językowej. Drugim błędem jest łudzenie się, jakoby ta sprawa mogła doczekać się załatwienia w parlamencie.

Jeżeli spór narodowościowy pomiędzy Czechami a Niemcami zostanie sprawiedliwie załatwionym, wtedy dopiero narody Austryi spotkać się będą mogły zgodnie na wspólnym gruncie. Mówca dalej omawiał rozporządzenia językowe hr. Badeniego i powiedział, że hr. Badeni działał w interesie pokoju wewnętrznego i dał Czechom to, co się im należało.

Również i gabinet hr. Thuna pozostał wierny tym zasadom, ale od takiego hr. Clary'ego, który zaraz pierwszym krokiem tak srodze obraził Czechów, nie można spodziewać się rozstrzygnięcia tej sprawy. Zniesienie rozporządzeń językowych jest bowiem krzywdą i obrazą całego narodu czeskiego. (Oklaski u młodoczechów).

Na rękach gabinetu hr. Clary'ego zakrzepła krew, której przelania są winni także ci, co doradzali rządowi tak brutalnie wystąpić przeciw narodowi czeskiemu.

Hr. Clary nie ma pojęcia o stosunkach, panujących w Czechach, i jeżeli ten gabinet jak najrychlej nie zniknie z widowni, w takim razie czekają Austryę bardzo poważne zawikłania. Mówca dalej dowodził, że poszczególne ustępy oświadczenia rządowego stoją w sprzeczności z faktami. Skoro hr. Clary nie znał Czechów, nie powinien był podejmować się misyi, która przerasta jego siły. (Oklaski na ławach młodoczeskich).

Zabiera głos poseł Wachnianin.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Wojna w południowej Afryce.

Londyn 27 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Pretoryi pod datą 24 bm.: Oddział jenerała Cronje dziś rano zaczął bombardować Mafeking. Kobietom i dzieciom dano czas, potrzebny do opuszczenia miasta.

Do dzienników donoszą z Glencoe pod datą 23 bm.: Po zwycięstwie piątkowem Anglicy sądzili, że będą mieli przez jeden dzień spokój. Tymczasem rachuby te zawiodły, gdyż oddziały Boerów powróciły rychło na plac boju i podjęły bitwę na nowo. Szczegółów o tej bitwie brak jeszcze.

Do „Biura Reutera" donoszą pod datą 22 bm. z Pretoryi, że przybyło tam dziewięciu oficerów angielskich, którzy w piątek wzięci zostali w niewolę. Obchodzą się z nimi dobrze.

Pretorya 27 października. Boerowie rozpoczęli wczoraj rano na nowo bombardowanie Mafekingu; kilkanaście domów stoi w płomieniach.

Jenerał Cronje w dniu 24 bm. stoczył potyczkę z wojskami angielskiemi, wracającemi z pod Elandslaagte i odparł je aż do Ladysmith, przyczem 6 ludzi padło trupem, a 9 zostało ranionych.

Londyn 27 października. Według depeszy z Ladysmith połączyła się kolumna jenerała Yule z kolumną jenerała White.

Capstapt 27 października. Według doniesienia z Pretoryi przyszło koło Rhodesdrift (w Rodezyi) do bitwy pomiędzy Boerami a wojskami angielskiego pułkownika Plumera, przyczem 6 Boerów padło, a 4 dostało się do niewoli.

Paryż 27 października. Podług doniesień dzienników zastanawiają się tu obecnie nad kwestyą wysłania do brzegów południowej Afryki dywizyi złożonej z trzech okrętów wojennych.

D'Urban 27 października. W całym Natalu zaprowadzono sąd wojenny.

Załoga angielskiego okrętu „Tartar" przejęła znaczną przesyłkę pieniężną transwaalskiego banku narodowego.

Przyjechali dnia 26 października. A. Górski z Petersburga. L. Wiesiołowska z Prelipcz. W. Blansch z Popowiec. J. dr. Münz i B. Hauslich z Wiednia. Hr. P. Czosnowski z Wołynia. Ks. H. Baworowski z Przeworska. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. K. Voss z Biały. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki.

Przyjechali dnia 27 października. P. Brysiewicz z Turki. J. Kenkol z Cisny. P. Szymańscy z Brzeżan. B. Schwager z Podwołoczysk. Ks. Berezowski z Chorostkowa. O. Freund z Wrocławia. J. Ringer, A. Brestowski, Möps, Schamann, J. Bernhardt, J. Pinner, J. Frieden, J. Basch, J. Braunhauser, J. Filipek, J. Schmid, J. Neuhaus i J. Brill z Wiednia. K. Sarlay z Pressburga.

Lwów 27 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 209·00 do 210·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282·00 do 285·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 365.— do 375·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 248·— do 253·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 190·00 do 195·00

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 110·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·60 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·00 do 94·70. Banku kraj. 4 i pół proc los w 61 lat 99.00 do 99·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·00 do 96·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emizya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 92.00 do 92.70,

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9·55 do 9·65. Rubel rosyjski papierowy 127·10 do 128·10. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 27 października. (Giełda towarowa). Cukier surowy 12·25. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 20·40—20·60.

Berlin 27 października. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·61. Spirytus 46·—.

Paryż 27 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. **Mąka** („Fleur de Paris") 24·75.

Frankfurt 27 października. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 230·40; kolej państwowa 139·10; alpiny 000·00; disconto 190·90; laura 246·80.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku

(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Do Lwowa z:*
·	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	·	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	·	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacz, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·25	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	*Ze Lwowa do:*
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl. Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżega.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·52	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·50	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy). Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mözö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaździworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

13)

Wypadek czy zbrodnia?

POWIEŚĆ

przez

M. CAREW.

(Ciąg dalszy).

Akt oskarżenia przytaczał wiele dowodów, przeciw młodej kobiecie świadczących; on, Roy Pole, nie umiał wykazać ich bezpodstawności, biorąc świadków pod krzyżowy ogień zręcznie stawianych pytań. Zdawało mu się, że myśl i język ma spętane: nie śmiał spojrzeć na nieszczęśliwą, na ławie oskarżonych siedzącą, czuł tylko, że broni jej słabo, że świadków wypytuje nieudolnie. Usłyszał wyrok przysięgłych: „Winna“, straszny wyraz, który w ciągu swej karyery obrończej rzadko miał sposobność słyszeć i nie czekając na wydanie przez sędziów wyroku, uciekł do domu z tem uczuciem, jakby nad nim wisiało przekleństwo.

. . . .

W Gauntlett-Court tymczasem wiele zaszło zdarzeń między chwilą, kiedy lord Conway oddawał lady Alicyi krwią zbroczoną chustkę, a dniem przegranej przez głośnego adwokata pana radzcę Roy Pole'a sprawy.

Lord Conway nazajutrz dopiero po owej rozmowie zobaczył Ellę, która dnia tego nie ukazywała się już wcale. Zjadł obiad i spędził wieczór w towarzystwie Alicyi i młodego jej wielbiciela, który bogdanki swojej odstępować nie chciał. Jakkolwiek lord Conway uważał młodą tę parę za parę lekkomyślnych trzpiotów, było to jednak dla niego jakby przebudzeniem z męczącego snu słyszeć ich żartobliwie i ze śmiechem mówiących o tem, co nazywali wybrykiem sir Lionela. Ale jakkolwiek chwilowo uspokojony, nie mógł jednak zasnąć w nocy, dręczony najokropniejszemi myślami. Posądzenia jego zwracały się raz na Ludwika, to znowu — ach! jakże sam siebie za to nienawidził! — na lady Gauntlett.

— Muszę być na wszystko przygotowany — mówił sobie — i głównie o tem myśleć, by Elli oszczędzić boleści.

Gdy nazajutrz rano wszedł do jadalnej sali, nie zastał tam jeszcze nikogo. Ranek był po jesiennemu chłodny, ale na kominku płonął wesoły ogień, a w srebrze i porcelanie odbijały się promienie słońca, nadając wszystkiemu pozór wesołości i życia.

Alicya ukazała się najpierwsza, ładnie i świeżo wyglądająca w granatowej sukni wełnianej.

— Dzień dobry! — zawołała z ożywieniem, ale nagle, ton zmieniwszy, dodała z nadąsaniem: — Co? i pan także w czarnym humorze? Tego już zanadto! Budzę się w nocy: patrzę, siedzi nademną Ella, podobna do pogrzebowej płaczki, czy do furyi i oka ze mnie nie spuszcza! Jestem też pewna, że się zaziębić musiała.... Że też państwo z niczego zaraz wielkie rzeczy robicie! Ludwik powiada przecie, że wszystko jest jak potrzeba....

Lord Conway, zgorszony lekkomyślnością Alicyi, wahał się, czy nie powiedzieć jej otwarcie, co przypuszcza i czego się obawia, gdy do pokoju weszła Ella, blada i smutna, ale z wyrazem spokojnej rezygnacyi na twarzy.

— Przypuszczam, żeście słyszeli? — spytała, gdy służący, postawiwszy przed nią srebrny kociołek z wrzącą już wodą, wyszedł z pokoju.

— Co? — oględnie spytał lord Conway.

— Że jeden z parobków folwarcznych znalazł na drodze do stacyi Darrel pudełeczko od zapałek, należące do ojca, i że jakiś pan, który, sądząc z opisu powierzchowności, do ojca był podobny, wziął bilet pierwszej klasy do Londynu na pociąg, o siódmej rano wychodzący.

— Byłem właśnie u lady Alicyi, gdy jej te wiadomości przyniesiono — odparł lord Conway — ale przypuszczając, że woli może zostać samą, wyszedłem, nie dowiedziawszy się szczegółów. Wnoszę jednak z ożywionego wyrazu twarzy Ludwika, że przychodził z czemś stanowczo pomyślnem. To pudełeczko, znalezione na drodze, zdaje się być nieomylną poszlaką. Jednej tylko rzeczy nie rozumiem: mówisz, Ello, że bilet do Londynu wzięty został przez jakiegoś pana, który, sądząc z opisu powierzchowności, podobnym był do sir Lionela. Nie sposób, żeby ojca waszego z widzenia chociaż nie znano na stacyi.

— Stacya ta, jak ci wiadomo, jest zaledwie przystankiem, a zawiadowca świeżo przybyły — objaśniła Ella, zabierając się do odczytania przyniesionych z poczty listów. — O Boże! — westchnęła — chciałabym, żeby ludzie mniej nam okazywali współczucia! Mama odebrała od zaniepokojonych przyjaciół najmniej z tuzin listów, zawierających najstraszniejsze przypuszczenia. Wzruszyły mamę okropnie...

— Lordzie Conway — przerwała Alicya — proszę o jedną jeszcze rybkę. Wyborne są dzisiaj. Pan i Ella moglibyście sobie humor poprawić!

— Alicyo! — łagodnie zgromiła ją Ellla.

— Moja Ello — tłómaczyła się Alicya — i ja przecież niemniej od ciebie kocham ojca, ale nie mogę mu wybaczyć, że, tak bez żadnej racyi wyniósł się z domu ukradkiem... Po to chyba, żeby nas wszystkich o niepokój przyprawić? Henryk mi przecie zaręczał, że ludzie z usposobieniem ojca często coś podobnego robią, a dlatego potem się zawsze okaże, że nie było powodu do obawy...

Mowę jej przerwało wejście Ludwika, który na srebrnej tacy podał jej list, a potem, zbliżywszy się do lorda Conwaya, wręczył mu misternie złożoną karteczkę.

— Mam dostać odpowiedź, jaśnie panie — rzekł, cofając się o parę kroków; człowiek ten bowiem wybornie znał formy, do których zachowania obowiązany jest służący i zachowywał je uważnie bez poniżenia własnej godności służalczem nadskakiwaniem.

Karteczka była od lady Gauntlett:

„Kochany lordzie Conway — pisała — czuję, że trzeba przedsięwziąć stanowczy krok jakiś; zmusza nas do tego nieobecność ukochanego mego małżonka. Zechciej pan rozmówić się z Ludwikiem; odpowie on na wszystkie pytania, dotyczące sir Lionela i wypełni dane mu przez pana zlecenia.

Życzliwa panu

Alicya Gauntlett“.

Lord Conway aż poczerwieniał z niezadowolenia: wstrętną prawie była mu myśl rozbierania spraw rodzinnych z tym, jak go zwał w myśli — fagasem, któremu nie ufał wcale. Pojmując jednak, że bez objaśnień Ludwika, który najlepiej znał przywyknienia, a nawet interesa sir Lionela, nie potrafi działać skutecznie, zgodził się na złe nieuniknione i rozkazał Ludwikowi czekać na siebie w bibliotece, dokąd za pół godziny przyjść obiecał.

Gdy po odejściu Ludwika, zwrócił się lord Conway do Elli, ze zdziwieniem ujrzał, że sam na sam z nią pozostał. Alicya, przeczytawszy odebrany, a pisany do niej przez Henryka list, rzuciła go siostrze i wybiegła z pokoju.

— Biedna Alicya! Co to znaczyć może? — ze łzami rzekła Ella po przeczytaniu listu. — Przeczytaj go... Ty jeden pomódz nam możesz... nikogo więcej nie mamy...

Lord Conway szybkim rzutem oka przebiegł w kilku wierszach skreślone wyrazy:

„Wtorek.

„Droga Alicyo! Wróciwszy wczoraj wieczorem do domu, miałem okropną awanturę z moim starym — pisał młody człowiek, nie ubiegając się wcale o elegancyę wyrażeń. — Stary ma głowę nabitą różnemi strachami, nie chce słyszeć o niczem... wiesz, o czem chcę mówić? Chcąc go uspokoić i z obawy, żeby nie zamęczył na śmierć matki (która wiesz, jak dobrą była dla mnie zawsze), musiałem mu przyrzec, że nie będę się widywał z tobą, dopóki się nie wyjaśni cała ta nieszczęsna sprawa. Ma się rozumieć, że obietnicy dotrzymywać nie potrzebuję! Czekam na wiadomości od ciebie, a tymczasem pozostaję

Twoim, jak dotąd

Henryk Grant“.

— Nie byłbym go o coś podobnego posądził — porywczo zawołał lord Conway.

— Niema w tem nic dziwnego — ze smutnym uśmiechem odparła Ella. — Nawiedziło nas nieszczęście: ludzie nas żałują, radziby nawet nam pomódz, ale trudno im się dziwić, że nie mają ochoty wchodzić z nami w stosunki powinowactwa. To samo i mnie spotka może — z goryczą dodała — ale ja silniejsza jestem od Alicyi i łatwiej to przeniosę...

Łzy głos jej stłumiły; dla ukrycia ich wstała od stołu i zbliżyła się do kominka

— Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy, Ello — z wyrzutem rzekł młody człowiek, idąc za nią. — Że stary Grant jest despotycznym i gderliwym, a Henryk smykiem bez charakteru i woli, nie idzie za tem, abyś ty o mnie wątpić mogła... Krzywdzisz mnie, Ello, boleśnie — skarżył się, obejmując ją wpół i przyciskając do piersi. — Powiedz mi, że mi ufasz, bo tą nieufnością odbierasz mi siły, potrzebne do działania!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.